11245
+ 1-2

Bibl. Jag.

Dziennik Zofii Elżbiety Dzieduszyckiej.

14. VII. 1880 – 15 IV. 1882

AP 243

Mój rzymski Kajecik.

Dziennik

Zofji Elżbiety Dzieduszyckiej.

2.

Od 4 Listopada 1881 do 15 Kwietnia 1882.

*

Krymskim kajecikiem moim nazywam średniej miary zeszyt, cienko poliniowany, kupiony gdzieś w Krymie, w okładce - prawdopodobnie na cześć Ojca Świętego, koloru mocno żółtego... Pisany bardzo niedbałą kalligraffją, postanowiłam jak i inne w tym guście foljały moje przepisać na czysto, kompletując luźnemi kartkami dzienniczka pisanego w podróży do Krymu, ołówkiem w małej książeczce z której ich powyrywałam.

Dziś właśnie rocznica pamiętnego dnia wyjazdu naszego w podróż; tak się złożyło niechcący że się dziś biorę do tej roboty: cel nieinny jak wyrażony na początku innego kajetu w którym przepisuję ustępy z dzienniczka z epoki życia mego przed Krymem - -

Kraków, 4/11 1890 - 9 rocznica wyjazdu do Krymu

*

Czwartego Listopada – 1881 – w piątek
w drodze z Krakowa do Wiednia –

Jesteśmy w drodze więc !.... To prawda, a jednak wierzyć się niechce; dziwne uczucie ogar=nia człowieka gdy po długiem oczekiwaniu speł=nia się jego pragnienie – Pytamy się wszys=cy jedno drugiego czy to prawda? i myś=lemy jeszcze chwilami że to tylko błogi sen, a to rzeczywistość jednakże –

Tak! to prawda że ja jadę – byłby to zbyt długi sen – Ja siedzę w wagonie, tak jakem dawno to sobie wyobrażała; siedzę w towarzystwie Mamy, sióstr, zaspanego księdza Kapelana.....

Im bliżej Wiednia, tem okolica mniej po=dobna do naszej.

Miły był wyjazd dziś rano, rozkoszne wrażenie, gdy po tylu dniach chmurnych, uj=

rzałyśmy

jasne, błękitne niebo, i złoty promień słoń=
ca padłszy na nasze twarze, łagodnie nam
zajaśniał, poruszył serca, niby ostatni u=
śmiech pożegnalny starego ojca Krakowa –
niby małe błogosławieństwo z nieba dla cze=
kającej nas drogi, które nam ją upiększyło
większą, słodszą jeszcze nadzieją i widać po=
kazało się na to tylko, bo się schowało
za chmury skoro Kraków zniknął nam z
oczów przez oddalenie – Jak miły taki
początek!

Dojeżdżamy! A mnie tylko pilno ujrzeć
Kalenberg, mój miły – drogi Kalenberg i wody
Dunaju które kocham, jakby rodzinnej
rzeki – bo z dalekiego dzieciństwa, on naj=
pamiętniej wyrył mi się w myśli – on i ten
Kalenberg, które acz nie wesołe ale rzewne
i zawsze mi miłe w sercu budzić będą
uczucia! –

9 Listopada - Środa -
w Wenecyi.

Już za nami Wiedeń i Triest, jestem w Wenecyi, w tem cudownem miejscu - o którem słyszę od lat tylu - i prawdziwym mi się to snem wydaje -

Przedemną niebo cudowne włoskie - oblane słońcem niezrównanej pogody, i to morze niebieskie, w którem promienie jego igrają na podobieństwo tysiąca brylantowych iskier - i ponad którem widno wieżę ślicznego kościoła San Georgeo Maggiore, i wierzchołki masztów nagromadzonych koło niego statków.

W Wiedniu stałyśmy dwa dni u Müllera; zwiedzałyśmy, łaziłyśmy, oglądałyśmy....

Jest tam obecnie w Künstlerhausen wystawa nabytków i obrazy - wszystkie jedne-

malarza (Moskala Wereszczagina) przedstawiające różne sceny wojny ostatniej, turecko-rossyjskiej - Piękne malowanie ale treść okropnie przykra - niemiłe na cały dzień mi zostawiło wrażenie.

Po obiedzie pojechałyśmy do Kalksburga odwiedzić Władzia Lubeckiego, i podczas gdyśmy czekały na niego zwiedziłyśmy cały zakład od a do z, i zostałyśmy zachwycone tak położeniem jak urządzeniem, wieczór tego dnia byłyśmy na operze w nowym gmachu wystawionym przez dzisiejszego Cesarza - na Antigonie której rolę grając zachwyciła nas pani Wolter.

Nazajutrz przyjechał w pełnym mundurku do Wiednia Władzio, który spędził z nami dzień ten cały. Zwiedziliśmy belweder i byliśmy potem w teatrze Un

der Wien na najśmieszniejszej w świecie sztu=
ce Lumpazivagabundus, a potem Mama z
Basią odprowadziły Władzia na kolej, a my
reszta z Księdzem ten czas przesiedzieliśmy
w hotelu na bajdurzeniu.

W Poniedziałek wyjazd do Tryestu, dzień
przygód - awantur - droga przez Semmering
ósmy cud świata, gdzie raz po raz do 17=stu
przejechaliśmy tunelów i to niektóre tak
długie że nam w wagonach w biały dzień
pozapalano lampy.

Panuje w jesieni ta nieznośna manja
ogrzewania wagonów, i to o mało niestało
się powodem do wypadku - bo w naszym
drzewo tak się rozpaliło że już niepachnąć
i parzyć nas zaczęło, i Basi która się go
dotknęła rękawiczkę spiekło na ciemno. Prze=
cie ześmy się zmiarkowały o niebezpieczeńst=
wie

na czas, i w nocy na stacyi wyskoczyłyś=
my z wagonu, zaspane i do niczego niepo=
dobne z naszemi rozczochranemi włosami,
krzywo nasadzonemi kapeluszami, i pakieta=
mi naczepianemi których złożyć niemieliś=
my czasu, i to stało się powodem do ogrom=
nego śmiechu naszego skoro minęło niebezpie=
czeństwo dzięki Aniołom Stróżom.
Chciało mi się potem spać ogromnie, alem
niebyła w stanie mając przed sobą takie
widoki żem w nich całą utonęła duszą, i
miałabym sobie była za rzecz nie do przeba=
czenia zaniedbać je, zwłaszcza że księżyc
świecił jaknajuprzejmiej, jakby zachęcić chciał
do obserwacyi – a było czego! zaprawdę...
Styrja jest przecudownie piękna, im głębiej
tem bardziej; śnieg (którego koło Wiednia
pełno) znikł, a Mur ta rzeka przepyszn=

na w której zakochałam się zupełnie, to=
cząc fale pieniste i mętne, zlewając się z ty=
siącem wodospadów, tworzy największą ozdobę
tamtej skalisnej, lesistej, i uroczo dzikiej
okolicy. Ale cóż za zmiana i nieprzyjemny
zawód dla tych co się na to niegotują, sko=
ro znika ten obraz i gdzie okiem sięgasz
widzisz tylko płaszczyznę, kamienie rozrzu=
cone na żółto-zwiędłym kobiercu *
Ten widok trwa aż do chwili w której oko
spocznie z wyrazem uwielbienia na nieskoń=
czonem błękitnem przestworzu i zda ci się że
to miejsce połączenia ziemi z niebem i prag=
nąłbyś gwałtem zmienić kierunek jazdy który cię
więzi do ziemi i rzucić się w nieskończoność,

---

* Rzeczywiście cokolwiek niemiłe wrażenie, gdy zasnąwszy nad tamtem, rano z tem budzi się człowiek na dobry czas przed Triestem! — „To Włochy??" pytasz się.

bo to obraz wieczności —

10 Listopada — Czwartek

Nie umiem wyrazić co uczułam gdym po raz pierwszy w rzeczywistości ujrzała morze . . .

To cud największy przyrody, najpyszniej= sze podług mnie dzieło Boże na ziemi; morze dla mnie ma taki urok żem oczów oderwać od niego niemogła, i wiem że zawsze tęsknić za niem będę — Teraz rozu= miem czem jest morze dla duszy mary= narza! —

W Trjeście przepędziłyśmy dzień jeden niecały, i zachwycił nas port, również jak piękność widoków, lecz miasto samo, nie ma żadnego dla mnie powabu; brudne, gwarne, nie oznacza się dla oka jak tylko lasem masztów port zdobiących, co również

dziwniejsze zrobił mi wrażenie.

Trzeba pożegnać nas nierównanym zachodem słońca, na którego tle ów las przecudownie się wydał, i oczów od morza oderwać mógłyśmy nie mogły póki tylko one mogły go dosięgnąć, ale z całej podróży, nic dotąd nierówna wrażeniu jakie na nas zrobił przyjazd do Wenecyi, królowej Adryatyku!....

Przyjechałyśmy o szczególnej, poetycznej godzinie bo o samej północy —

Księżyc świecił jaśniej od wszystkich latarni, gwiazd było mało bo włoskie niebo niemi nieszafuje i pożegnałyśmy się z naszym cudnie tkanym niebieskim kobiercem, w podróży, ale te co się nam pokazały, były właśnie najpiękniejsze: Kasina równała się blaskiem samemu księżycowi, a mój kapryśny Syriusz któren teraz zawsze

właśnie o północy wschodzi, działa takiem światłem nań go zdaje mi się nigdy tak pięknym niewidziała.

Wspinąc się w morzu, światła te towarzyszyły naszej tajemniczej podróży nocnej, gondola nasza sunęła samotnie, cicho, wśród srebrno-błękitnych wód...., żaden gwar prócz uderzeń wioseł tej nieprzerywał ciszy - a dusze nasze napełniło takie uczucie, że tego opowiedzieć nie jestem w stanie ......

Stanęliśmy w hotelu La Luna gdzie wszystko znaczone jest półksiężycem - i wczoraj odbyłyśmy już śliczny spacer po Wenecyi która tak nam się podobała - tak jest piękną, że przeszła wszelkie nasze oczekiwanie - i obie z Kasią natośmy się zgodziły że nad nią chyba już tylko może być Rzym! - kto tego

niewidział wyobrażenia mieć nie może – Zda-
je mi się też że będę bardzo tęsknić skoro
ją opuszczę ——

15 Listopada – Wtorek
w Bolonji.

Otóż wracam znowu do mego dziennika –
którego – przyznaję się, że bardzo nieregular-
nie i nieporządnie uskuteczniam – – Cóż robić?
Szkoda – prawda że wielka nawet – Ale
bierz sobie głowę, myśl zajmuj dziennikiem,
kiedy tu tyle innych zajęć – i życie – tak-
że też nieporządne – no, to podróż – to trud-
na rada!

A gdybym była zaczęła spisywać wszys-
tko i opisywać com widziała – niewiem
czybym doszła do końca kiedy. Wiem
żem widziała cuda – prześliczności – jak
pałace całe z marmuru białego – Kościo-
ły

w których oprócz marmuru nie użyto
ani kawałka drzewa... lub całe wybite
adamaszkiem ponsowym jak św. Zacharia=
sza... posągi jak pomniki naprzykład
Canovy i Tycjana w dei Frari _ obra=
zy, jak Tintoretów i Palmów które=
by można studjować - jeden - całe dnie_
rzeźby, kolumny którym nie niedorówna_
i taki kościół św. Marka, od góry
do dołu z najpyszniejszej mozaiki _ a
cały wygląda zarazem jak starowenecka
koronka _ i to codzień co innego
zajmuje umysł. To są rzeczy potrze=
bujące głębszego studjowania, a ja już
w tym zwiedzaniu tyle a tyle zdań
nabrałam o nich - że mogąc tylko w
krótkości wspomnieć com widziała nie
jestem w stanie powiedzieć go za każdym

razem. — —
Wenecya piękną jest bo jest jedyną — choć wyglądają domy tak jakby w żadnym żywej duszy niebyło, i jakby ze starości wszystkie się do wody zwalić chciały — bo też już w niektórych mieszkać niepodobna i zabite są deskami.
Mnie miłe wrażenie, zatęskniające nawet zostawił plac z piazzetą św. Marka i kanał Grande — bo też poza tem, Wenecja przedstawia się w rzeczywistości tak brudnej i ubogiej, że gdyby nie jeszcze kilka pięknych pałaców i kościołów, najbardziej ozdobnych wewnątrz, musiałbyś bocznych kanałów unikać jak powietrza; i na samym Wielkim kanale można spotkać zdechłe koty i przeróżne, obrzydliwe nieczystości...

Wenecya tedy, to kobieta wrocze piękna lecz stara — ubrana w bogate koron=ki ... podarte, i modre, lecz bardzo brud=ne szaty — bo obecnie taki jest jej stan, i takie robi mi wrażenie. Mó=wili nam mieszkańcy że smutne dla nich czasy — dzisiejszego panowania ....

Dziennicze młodej panienki nie jest zdolnym zająć się tak seryo wrażeniami — zwłaszcza kiedy jak ja teraz spędza się dzień każdy gdzieindziej —

Wczoraj n.p. byłam w Padwie — bar=dzo mi się podobała. Miasto stare i bardzo malownicze — począwszy od pysznej wieży Obserwatorium — arkad pod domami — aż do tekturowych cylindrów fiakrów, których dwie poczwórne landaus — ciągnie jedna szkapka — nie większa od naszego

osiołka —
Kościół świętego Antoniego bardzo piękny; odznacza się piękną ilością pomników; kaplica zwłaszcza z grobem Świętego, bardzo – bardzo ładna. Kupione pod kościołem pamiąteczki o trumnę Jegośmy potarły.
Najmilsze wrażenie zostawił nam wszystkim kościół św. Justyny – świątynia ogromna, przepyszna – i tak odmiennego od wszystkich innych, bogatszych niby, charakteru, żeśmy wyjść z podziwienia i zachwytu niemogły. Będę o tem, jeśli będę mogła i .. chciała, kiedy indziej mówić – bom dziś zmęczona.
Jestem w Bolonji dzisiaj – i nic jeszcze niewiem – bom jeszcze niewychodziła, i to powiem chyba tylko, że hotel Brunn w którym stoimy, wydaje

mi się bardzo wspaniałym, bo też nim jest.
Jutro czeka nas Ankona — — potem Loreto — .... a potem ....
O mój Boże — dobry Boże —

17 Listopada, Czwartek
w Lorecie —

Loreto! — Czy to prawda że ja tu jestem — że jestem w Lorecie?
Wiele ja razy w przeciągu tej zimy zapytam się siebie podobnie?
Jestem w Lorecie — i tak mi miło — że mimo że w karczmie, oberży mieszkam w której jest zimno jak w lodowni, i gdzie nam dają kawę i herbatę takiego rodzaju że się wiecznie jest głodnym bo pić tego niemożna — mieszkałabym tu chętnie miesiąc zamiast

dzień, i niechciałoby mi się wyjeżdżać, gdyby mię coś lepszego jeszcze nieczekało —
Mój dobry Boże — przejść progi tego domku... całować tę ścianę której Syn Twój tylokrotnie się dotykał — gdzie Marya po raz pierwszy usłyszała słowa wzniosłego pozdrowienia anielskiego!
Tak nam było rozkosznie dojeżdżać wczoraj — i skoro tylko zniesiono kufry do oberży w której stanęliśmy, poszliśmy do Kościoła... Był już zamknięty — aleśmy przed drzwiami uklękli żeby zmówić litanję Loretańską i drzwi pocałować. Oparłam głowę o nie i jakiś głos mi szeptał gwałtownie: „teraz chwila na zwierzenie się Maryi..."
A chwila śliczna zaprawdę! noc samotna — cicha... nademną niebo gwiaździste — —

Niestety - czasu brakowało; takby dobrze by=
ło zostać samej z najlepszą Matką ...
cóż robić, trzeba było wracać - więc wró=
całam - ale taki czułam pociąg do tych
drzwi żem się mimowoli ciągle przodem
do nich obracała - i widząc że serce
moje tego oddalenia znieść niemoże, zo=
stawiłam je Maryi z gorącą prośbą na
ustach — —

Dziś idę tam więc niedługo i pilno
mi: może też Marya na miejscu tak
sobie miłem nie odmówi mi najgorętszych
próśb.

Wczoraj, w drodze do Loretu, odmó=
wiłam część radosną różańca, bo mi to
przypominało Domeczek w którym tyle
się świętych scen odbyło - a potem że
to była Środa, dzień w tygodniu świę=

tego

Właściciela tego Domeczku. — Jakiż to
zbieg okoliczności — przyjechać do Loretu
w dzień św. Józefa — a potem przebyć
nam w niem dzień 17go Listopada!...
I nakoniec na tem: przekonałyśmy
się do tego — że Loreto, ostatnia stacya
nasza w podróży przed Rzymem — jest
siódmą z kolei — (liczba poświęcona Matce
Boskiej i św. Józefa.) Czyż to
nie oczewisty dowód assystencyi i bło=
gosławieństwa nieba?#
(Tyle z podróży)

18 Listopada — Piątek 1881 —
Roma —

Jestem w Rzymie, Rzymie! Rzymie!!!!!!!!!...

Był nadto rok jubileuszowy ze specyalnym od=
pustem dla tych którzyby odwiedzili święte miejsce Lo=
ret przed 1szym Grudnia. —

Jestem, i jestem z pewnością, a jednakże sobie jeszcze niewierzę.......

Czy to być może? Czy to nie sen tylko? — Nie.... przecieram oczy — — ale mi jeszcze trudno uwierzyć.

Ale to rzeczywistość — błoga rzeczywistość! rzeczywistość której muszę uwierzyć, bo wątpić dłużej, byłoby to upór przeciwko niezmiernej Łasce Boga, który mi tego dnia dożyć pozwolił...

Ach to prawda że to Łaska, Łaska ogromna aby tak nędzne, grzeszne, prze=mało znaczące stworzenie dopuścić do poznania rzeczy tak świętych, wielkich i nad wyraz cudownych!

Mieć lat trzynaście i widzieć to, do czego starszy nieraz — i tysiące bardziej zasłużonych odemnie wzdychają naprożno — życie całe.....

Rok temu, nie marzyłam jeszcze tak bliskie=go szczęścia. Wiedziałam że moje pragnienie być tutaj - spełni się kiedyś, bo to oddaw=na było obiecanem - ale czym przypusz=czała wówczas że za rok będę widziała Rzym, Loreto, i tę Wenecyę o której mo=wy podobno najmniej było?

Pan Bóg tak dziwnie niekiedy rzeczy u=kłada - a zawsze tak mądrze, tak po ojcow=sku...

A teraz, powtarzam sobie jeszcze z uczuciem którego opowiedzieć nie mogę: „Ja w Rzymie!" w tym Rzymie... w Rzymie wiecznym, pięknym, świętym, któremu sobie równego nie znajdzie na ziemi... ~~***~~ mieszkam tu gdzie mieszka Papież... gdzie się znajduje kościół świętego Piotra, najwyższa świata stolica - i tyle wielkich,

wielkich - świętych rzeczy !!!!!!

Piszę te słowa z radością dziecinną prze-
wie, i z takiem rozrzewnieniem...... Ktoby
mię zrozumieć chciał, musi sam być w
Krymie. — Powiedzieć, żebym całe kartki
zagryzmoliła memi uczuciami — — ale
to coś takiego, że nie zdołę się opowiedzieć,
i myśli tych tyle, żebym musiała ca-
łą głowę moję wpakować w pióro — aby
je wyliczyć ——

Uczynię więc tak jak uczyniło wielu na
mem miejscu... zamilczę — bo milczenie jedno
odpowiedzieć może nawałnicy wrażeń, która mi
od dni kilku serce zajęła...

To serce zostawiłam w Lorecie... u
stóp Madonny do której niezmierne po-
wzięłam nabożeństwo a która uśmiecha się
do Swych miłośników z niszy, wysoko
nad kominkiem (do któregom całą głowę

wsadziła) zasłoniętym pięknie przybranym oł=
tarzem – cała od główki do stóp w brylan=
tach i drogich kamieniach, otoczona wiecznie
jarzącem światłem i niezmierną massą wotów,
zapełniających także skarbiec bardzo bogaty
i ciekawy.

Niemogłam wyjść z tego Domeczku, nad
którego drzwiami napisano, że niema sobie rów=
nego na ziemi, ani w niebie.. i ścian
się nacałować, nawet wówczas gdy po skoń=
czeniu modlitw, obraz mój ukochany zasło=
nięto; dziom, dziom się napłakała, i wię=
cej łzami niż słowem się wymodliłam; tak
wyjść niemogłam się zdecydować, że mię
nareszcie bracia Kapucyni wyprosili z
tamtąd, bo trzeba było drzwi już zamykać..
tom potem kratę całowała do ostatniej chwi=
li – serce zostawiłam Maryi, błagając

by je w Sercu Syna wychowała i odmienić raczyła.

Wywiozłam dużo pamiątek i wybrałam najmilsze, i nieopuściłam mojego ukochanego Loreto niewymógłszy na Mamie obietnicy prawie że kiedyś zemną do niego wróci.

24 Listopada, czwartek

Trzeba być doprawdy niewiem czem, a energiczniej powiedziawszy, lalką bezmyślną, bezsercową, bezuczuciową, głu... i t. d., ażeby będąc w Rzymie koniec końców – nieuświęcić się.

Widząc takie rzeczy jakie ja widziałam, człowiek czuje się tak małym i niegodnym, że niechcąc sam siebie potępić zawczasu musi starać się zostać świętym.

Przeszłyśmy już z chwilowego (w hotelu Minerwy) na stałe mieszkanie, u pani

(7)

Costa, n° 22 – na Babuino, jednej z najpierw=szych ulic t. z. quartier des étrangers, naj=bliżej, to jest najwygodniejszego położenia w stosunku do najważniejszych punktów. Niechcący złożyło się tak, że mamy obszer=niejszy apartament niżeli nam była potrze=ba – ale ja z tego bardzo kontenta bo takeśmy się ułożyły że mnie się dostał osob=ny pokoik, gdzie sama sypiam i w którym urządziłam się po mojemu, a dawno już było to mojem największem marzeniem.

W pierwszą rzymską tedy niedzielę by=łyśmy u świętego Piotra.......

Z mijającemi się uczuciami ujrzałam most i zamek Świętego Anioła, które nawet przeszły moje oczekiwanie.

Jakież to niewypowiedziane, niedające się wyobrazić uczucie jak być chrześciance

na placu i w kościele tego Świętego Piotra rzymskiego – o którym słyszy się całe życie .... którego się widziało na tylu obrazkach; widzieć go gołem okiem, stąpać po tej ziemi, jednem słowem: być tam własną osobą, czuć się przed nim, w nim, koło niego .....

Teraz, kiedy zazdrościć niemogę, winszuję z całego serca tym którzy doświadczyli tego co ja.

Chciałabym to wyrazić ale niemogę; niech tego spróbuje kto chce – niepotrafi, choćby pożyczył pióra może od samych nawet aniołów.

6 Grudnia – Wtorek

Już zupełnie włożyłyśmy się w obrany tutaj tryb życia: rano jemy sute śniadanie, a często zdarza się że nim inne

wstaną, dwie z nas biegną na Mszę św. X. Maria=
ka pod jego egidą, do któregoś z dalszych lub
bliższych kościołów. Zresztą dzień prawie ca=
ły jesteśmy za domem, rzadko inaczej,
i nie wracamy aż na szóstą, na obiad, po
którym aż do herbaty i później Mama
z „Dobrodziejem" grają w maryasza - przy
lampie i malutkim stoliku, a my przy
większym siedzimy z robotą, ołówkiem, książ=
ką lub piórem, albo chodzimy z różań=
cem i t. p. - Żeby niebyć głodnym od
wczesnego śniadania do późnego obiadu,
opatrujemy kieszenie w bułki i owoce
niezjedzone i jemy je później, mniej wię=
cej w wyznaczonych godzinach. Aby u=
strzeż się od febry, bólu gardła i t. p.
pijemy dwa razy na dzień pół kieliszka
chiny zwanej Laroche, od doktora co jej

taką przyprawę wymyślił co ja bardzo lubię.
Od dni dwóch czy trzech zaniedbałyś=my zwyczajny ten tryb, bo Basia dostała bardzo mocnej newralgji i na dobre się rozchorowała; bardzo nam żal biedaczki, bo umie bardzo dobrze znosić, a jednakże tak jęczy i cierpi; mówi że jeszcze w życiu tak nie cierpiała... Ponieważ dziś nigdzie nie wyj=dziemy zapewne, mając czas, korzystam aby coś dopisać w dzienniczku. Utrzymywa=łam go strasznie nieporządnie, a teraz zamyślam się poprawić, bo doprawdy że to szkoda nieprzebaczalna. Wiem że dawniej żałowałam że nie mam nic do pisania tak bardzo zajmującego – i wówczas – o tak – przypominam sobie – byłoby się coś znalazło – i wiele nawet... gdyby nie to żem niedbała tylko i oczewiście naj=bardziej

dla siebie bezdusznych — lecz teraz! w ta=
kich okolicznościach co inni nie znają a
pragną, co może raz jeden w życiu mię
nawiedziły — zaniedbać tyle rzeczy tak in=
teresujących — to doprawdy że sobie daro=
wać niemogę!

. . . .

Byłam u św. Piotra, raz — ale go
nieznam jeszcze dobrze — bom tam tylko mszy
wysłuchała i modliła się a nic jeszcze
nieoglądała. Byłam parę razy u Santa
Maria della Minerva; mały i ładny
kościołek należący do Dominikanów (gdzie
pochowana choć bez głowy św. Katarzyna
Seneńska). Potem u Santa Croce di
Gerusaleme gdzie mamy kiedyś później wró=
cić dla widzenia licznych relikwij. Świę=
ta Helena cesarzowa moja patronka ma

tam

przecśliczną kaplicę, ale w niej posadzka przy-
sypana cała ziemią z Golgoty, i prócz
dnia 20 Marca niewolno tam nigdy pod
klątwą nikomu wchodzić jak księżom.
U św. Jana Lateraneńskiego ogromna
teraz fabryka — więc oczewiście niewidzia-
łyśmy całej piękności, i relikwje także
później nam dopiero pokażą. Admirowa-
łyśmy kolosalne figury ŚŚ. 12=stu Aposto-
łów, niezrównanej piękności które z gip-
sowych na marmurowe przerabiają. Trzeba
przyznać że rzeźbiarstwo o wiele teraz
wyżej stoi we Włoszech od malarstwa,
przekonałyśmy się o tem po pomnikach
nowych i bieżących wystawach.
Jest tam także kaplica przepyszna i
cała z marmuru gdzie w ołtarzu kopia
z obrazu Guido Reniego — mozajka....! coś

równie pięknego trudno sobie wyobrazić.*

W podziemiach pokazali nam grupę marmurową białą, Matki najświętszej z Synem po zdjęciu z krzyża – uderzającą pięknością mimo niektórych błędów w proporcjach.

Byłam w kościołku św. Leonarda gdzie jego ciało od dwóch tam blisko wieków leżące – bynajmniej niepopsute. Widziałam tamże obraz Madonny którego zwykle ze sobą brał na missje; acz nie tak znany – ideał tonów, wdzięku ruchu i wyrazu. – Potem byłam u św. Wawrzyńca za murami, gdziem się modliła u grobu Jego i św. Szczepana, jest tam obecnie pochowany ostatni świętej i drogiej pamięci papież, Pius IX. Wiadomo

---

* Z czasem przekonałam się jako wszystkie przepyszne obrazy w ołtarzach u św. Piotra, kopie z

będzie z Historyi jaki był jego pogrzeb, przeniesienie do tego grobu (2), tak skromnego jakiego może żaden papież niemiał; ale naprzeciw niego wiszą dwa srebrne wieńce z których jeden ma napis po włosku: „Piusowi IX jego własny Rzym", la sua Roma... a drugi: „Włochy męczennikowi twojemu"; znać że nie wszyscy tu jednakowo myślą — a jednakże smutne to czasy dla Kościoła! Mam nadzieję doczekać się lepszych, i jak Mojżesz ziemi obiecanej czekam i pragnę pocieszenia Oblubienicy Chrystusowej. Pogardzam temi dudkami co teraz rządzą tem zgorszeniem,

---

najpierwszych mistrzów jak Dominikina, Rafaela także oddane są robotą. To samo się widzi u św. Pawła, ba, w bazylice Loretańskiej... Niewiedzieć co bardziej podziwiać czy

a jednakże żal mi tych dusz co zapadając się w przepaść jeszcze czują się niejako znaczone tłumić ostrzegające głosy, i Tego któ= rego za dzieciństwa musieli jeszcze uważać za Ojca, niepotrzebnie więżą gospodarując w Jego własnem mieście.

Kiedyś też, wracając ze spaceru spot= kaliśmy powóz Królestwa który nas najpierw uderzył pięknością koni przez sa= mego Humberta powożonych: siedząc na koźle obok swojej magnifiki kłaniał się z niego wszystkim jak lokaj, po cywil= nemu ubrany, i przed naszym powozem schylił kapelusza — ale spotkał się tylko

---

owe oryginały europejskich arcydzieł czy ten rodzaj kopii! Trudno przedewszystkiem od= dać fotograficzną dokładność kopji takiej, precyzję w odwzorowaniu najdelikatniejszych szczegółów zwłaszcza w tonice; także bogactwo użytego ma-

z wymierzoną wprost na siebie lornetką Kasiuni i czterema dumnie podniesione=mi głowami, między któremi jedna tylko to jest fjaker ③ raczyła podnieść kapelusz. Idące trotuarem kollegium (sami berbecie) oddało ukłon, lecz ani jeden z nich nam nie odpowiedział co mi się bardzo po=dobało - dopiero dwóch, trochę starszych z tyłu za niemi, odkłoniło się nonchalem=ment, najwidoczniej aby zbyć.

Otóż mi majestat! a to ona wnucz=ka najpobożniejszego z monarchów - Jana śląskiego - on, niegdyś zacnie chowany przez niegodnego męża żonę, matkę swoją..

7 Grudnia, Środa

Wczorajszy dzień bardzo był smutny...

---

seryału, jak szaty błękitne całe z lapis-lazzuli, czerwone z korundika etc. -

Biedna Basia tak cierpiała — Mama tak się martwiła — że my też także, niedyjąw=szy pamy i Dobrodzieja byliśmy bardzo smutni; ja płakałam tak że mi aż głowa rozbolała i wszyscyśmy się modlili. Dok=tór był kilka razy i dał różne łagodzą=ce środki — zażyła trochę morfiny — więc noc była nieco spokojniejsza, i teraz także śpi choć ją boleć nieprzestaje — —

Mój Boże … ktoby marzył że w Brzy=mie będą takie dni — tembardziej że przed wy=jazdem Mama jaknajbardziej o to się troszczyła, o to aby nam nie niebrakowało — i przecież wszyst=kiemu byłyśmy zaopatrzone! Cóż robić!? — to tylko dowód jak Wola Boska jest niewzru=szoną i jak mało znaczą przewidzenia ludzkie choćby i najmędrsze! — Trzeba było aby jej za=szkodził powiew od morza, (w tej ślicznej drodze z Tryestu!)

i teraz biedy tyle!

Dziś wigilja do M. Boskiej niep: poczęcia, a zatem rocznica mojej 1=ej spowiedzi którą odbyłam w Krakowie 79 roku u Oj. Eberhardta.

Jutro wielkie święto, bo kanonizacye, po których ogłoszeniu, jak zapowiedziano, przez całą godzinę wszystkich kościołów dzwony, będą powtarzały światu: iż wejrzał Bóg na niskość sługebników swoich, których błogosławionemi będą odtąd zwały wszystkie narody. Wymienię później Imiona Ich[#]; ale pocieszającą rzeczy, która 4ch nam obrońców w Niebie wyżej w chwale podniesie, i daje dowód, że gdy furje świata najbardziej pragną uciemiężyć Kościół, wtedy Pan najwięcej czuć każe że tryumf Jego jest niezaprzeczony.

[#] Św. Benedykt Józef Labre, pielgrzym-żebrak; św. Jan Chrzciciel de Rossi, duchowny, pochowany w Trinità degli pelegrini w Rzymie; św. Wawrzyniec (Lorenzo) 2

I rzeczywiście! ilokrotnie szyzma, prześladowanie, niezgoda, starały się zniszczyć opokę jego trwałości, o tyle pomnażała się siła jej mocą nowych i coraz trwalszych fundamentów, które Sam Chrystus nadaje by upewnić tych co wierzą a pokazać niedowiarkom — że: siły piekielne nieprzemogą jej!

Jednym z takich fundamentów przez które Bóg najlepiej dowiódł jak nawet najsłabsze narzędzie w Jego mocy robić może dziwy, była moja ukochana św. Franciszka Rzymianka. Trudno pojąć jak mogłam Ją tak prędko i nagle pokochać?!....

Przypisuję to nabożeństwo mojej drugiej a najmilszej Opiekunce świętej Elżbiecie; przyznaję się żem potrochę zazdrościła innym,

---

Brindisi kapucyn; św. Klara z Monte Falco czyli Sępiej-góry, dziewica, augustjanka. — Wieczorem tego samego dnia nastąpił w Wiedniu sławny pożar Ringteatru.

n. p. Kasi, że tu tak będą mogli cieszyć się grobami ukochanych Świętych gdy ja nieznajdę tego o którym od tak dawna marzę – mojej najmilszej Elżbiety węgierskiej; ale Ona najwidoczniej by mnie pocieszyć natchnęła mię u grobu św. Franciszki myślą by tę świętą o nabożeństwo ku Niej prosić ... i rzeczywiście dostałam takiego, że teraz Jej kościół t. j. Santa Maria nuova jest mojem najdroższem wytchnieniem i nieopuszczam sposobności żadnej by się w nim odnaleść, a to przywiązanie polubie dostatecznie wynagradza drugie.

Santa Maria nuova jest ten kościół, ulubiony niegdyś mojej Świętej gdzie bywała codzień, gdzie po wiekach znaleziono jej ciało w niszy którą dotąd pokazują,

a z Jej własnego testamentu dowiedziano się że tam chce być pochowaną. Stoi na starym Rzymie, trwały pomiędzy gruzami dawnych pamiątek przy ulicy (teraz oznaczonej tylko ścieżką z dużych kamieni) „via Sacra”, którą wspominają szczególniej w Fabioli — ma cechę starą i poważną, powierzchowność dość zniszczoną, ale w środku jest jeszcze bardzo ładny: ma szczególnie piękny sufit i śliczną mozajkę w krypcie; znajduje się tam sławny obraz Matki Boskiej malowany podług tradycji przez św. Łukasza i słynny cudami, w ścianie pokazuję wprawione kamienie na których modlił się św. Piotr gdy Szymon czarownik wznosił się w powietrze i na których odgniótł się ślad Jego kolan. Jest tam pod ziemią ładna kaplica nad

której ołtarzem jest ciało Świętej; zewnętrzną stronę sarkofagu widać na kościół w mozajkowej krypcie z cudnie piękną posadzką: na trumnie pod baldachimem klęczy postać Świętej z białego marmuru obok Anioła Jej stróża którego miała zawsze przytomnego oczom a który trzymając otwartą księgę wpatruje się w Jej twarz z nieporównanym wyrazem radości i miłości, że tak powiem uwielbienia; wyraz obu tych twarzy jest tak pięknym że żadne pióro tego niewypowie ani żadne marzenie określi!

A robota tego pomnika!...*

*

Byłam dziś u Aracoeli, zanieść

---

* Faktem jedno z najbardziej natchnionych arcydzieł jakie się zdarza widzieć — (dopisek późniejszy)

świecę za Bazię do cudownego Dzieciątka Je=
zus którego szczęście miałam ucałować rącz=
ki. Dzisiejszy dzień jeszcze smutniejszy i
wspomnienie tego ślicznego świętego Bambino
jest moją jedyną pociechą.... O mój Boże,
jakżeż to wiele smutku na świecie – jaka
to prawda że tylko w Tobie można znaleść
szczęście prawdziwe —

. . . .

Dzień 8go grudnia 1881 – Czwartek – uroczy: Niep: Pocz:
N. M. P.

(Zważywszy że powyższa data pod którą nic nie=
znajduję, była napisana jedynie w celu abym w
moim dzienniku miała pamiątkę z samego tego=
go dnia, przenoszę ją tutaj w całości.)

9 Grudnia – Piątek

Wczorajszy dzień był nieco weselszy; Basia miała się o wiele lepiej; rozmawiała potrochu, jadła, a nawet otworzono jej okiennice; ale noc była znowu bardzo niedobra; dziś przespała cały prawie dzień na kanapie w saloniku, a jak się budzi to stęka.

Ojciec Pawlicki zmartwychwstaniec, nasza miejscowa opieka, był w tej chwili dowiedzieć się o jej zdrowie: rozmówiłam się z nim w sieni.

Wczoraj uroczystość na niebie i ziemi, do największego ze świąt Maryi – cztery kanonizacje! – Nie byłam tam i tylko na placu św. Piotra przypatrzyłam się tłumowi ludzi i widziałam wojsko papieskie przez okna Watykanu. Mam nadzieję być na powtórzeniu w Niedzielę z Kasią, ale to zapewne

już niebędzie tak miło, jakby było gdybyś=
my wszystkie były, a jeśli Basi niebę=
dzie lepiej, to mi poprostu będzie zupełnie
smutno....

Jakie to ludzi przeznaczenie: przyjeż=
dżamy do Rzymu teraz, i niejesteśmy
na tej Kanonizacji, najważniejszej rzeczy
z całego roku! tak samo pani Hoffma=
nowa (nasza autorka) całe życie marząc
o Rzymie, przyjechawszy nareszcie w sta=
rości, rozchorowała się odrazu ciężko i
podobno prawie nic go nieużyła... Wola
Boska wszędzie! —— Kochaneczka na=
sza teraz trochę spokojniejsza, słucha o=
powiadania księdza kapelana.

Smutno mi..... bo też i czego wesołą
być niemam. Jaki też ten świat marny!
żadnej radości bez smutku – a wszystkie

nadzieje prócz Boga to bańki mydlane —
Żeby to jako dostać się do zupełnego
pokoju — on tylko w niebie — a to nie=
bo tak daleko — daleko — takby się chcia=
ło być w niem i uciec od tej ziemi —
nie! stój! jeszcze się niespełniło! — A
to życie krótkie jednakże — prędko minie —
a wówczas zdawać się będzie że za krótkie
jeszcze było ....

O Boże! oświeć mnie, natchnij mnie, niech
poznam najlepszą drogę aby dojść do celu, któ=
ryby mi kiedyś dał błogosławić ten dzień,
i więcej Cię wówczas kochać, jak się obawiać.

10 Grudnia — Sobota

Dziś mojej Matki boskiej Loretańskiej —
dzień który ukochałam nad wszystkie święta
Maryi, i obrałam go sobie za imieniny. Ponie=
waż każda z nas ma na drugie imię Maryi

więc wyznaczyłyśmy sobie same ulubione święta M. B.
dla siebie. Ja dotąd miałam Niepokalane Poczę-
cie, ale od czasu jakem była w Lorecie, także
powzięłam nabożeństwo do tej Madonny, żem so-
bie imieniny na jej dzień przeniosła. — Nie-
wiem nawet czy sam Rzym pokocham
tak jak to Loreto! — Odtęsknić się za niem
niemogę — a jego wspomnienie ściga mię tak,
jakby widok nieba któryby przez sen był uka-
zanym na błogą, krótką chwilę... i mogę po-
wiedzieć że odtąd żyję tylko nadzieją ujrze-
nia go znowu kiedyś. — Byłam dziś u Zmart-
wychwstańców połączyć się z Panem, więc nie-
bo pokoju przybliżyło się znowu, odkąd Król
jego przyszedł na nowo u mnie zamieszkać.
Jestem znowu szczęśliwa, i Maryę dziś bła-
gałam aby uwielbiła, dziękczyniła, ofiarowała
i prosiła za mnie, bo usta nas samych

nigdy zdolne nie są wypowiedzieć zrazu wszystkie serca uniesienia.
Tak samo kto niebył w dorecie niemoże sobie wystawić skarbu jakiem ono wzbogaca uczucie człowieka, kochającego Maryę!
(Za pokutę dziś kazał mi Ksiądz odmówić Anioł-pański!)

Dzisiejsza noc trochę lepsza - obeszło się nawet bez morfiny.
Zdaje mi się że scena naszej „Rzymskiej epoki" życia, ma najwidoczniej miejsce w piątek:
W piątek opuściłyśmy Kraków — w piątek przyjechałyśmy do Rzymu — w piątek poznałyśmy Ojców Zmartwychwstańców — w piątek zastała Basia — w piątek to jest wczoraj polepszyło jej

się — — —

W piątek o mój Jezu, poniosłeś Mękę przed którą Ojca Twego prosiłeś, aby się Wola Jego całkiem spełniła a nie Twoja — —

Niech ta sama Wola kieruje wszystkie=mi naszemi krokami — niech inszej nie=znamy jak ją, i sercem całem nauczy=my się ją kochać! —

(Tu się zaczyna żółty kajecik „Krzymski.")

13 Grudnia — Wtorek

Mam więc tę miłą wiadomość do zapisania, że Basia już zdrowa, tylko osłabiona — leży w łóżku, ale je, śpi, mówi, bawi się, a po=nieważ deszcz leje, Kasia pokwękiwa z ka=tarem, ja z Mamą rozpoczęłyśmy na nowo nasze, zwyczajne w takich okolicznościach kursa wynalarcze po mieście — —

Niedziela 11go, był to dzień nadzwyczaj=
niejszy w naszej rzymskiej epoce: Byłam
z Kasią na mszy kardynalskiej w Waty=
kanie na której był obecny Papież. Nie
była to jak nam zapowiedziano repetycja
uroczystości czwartkowej bo nawet sam
Ojciec św. niecelebrował, ale zgromadzenie
ludzi dla odebrania Jego błogosławieństwa
i widzenia Go, bo Papież, obecnie wię=
zień Watykanu teraz niepokazuje się
prawie ludowi... Mówią że w dzień Ka=
nonizacji, gdy Go do sali wnoszono,
drżał jak liść i blady był jak cień
ze wzruszenia – nigdy jeszcze z czasów
swego papieztwa niebył w obecności
i na widowni tylu osób.

Pojechałyśmy z „Dobrodziejem", we=
soło, bo Basia była lepiej. Byłyśmy

ubrane jak na audiencję, z małą zaledwie odmianą bo taki jest przepis. Mama nam do Ojca św. sprawiła prześliczne suknie czarne z materji jedwabnej; tesmy więc włożyły z woalami koronkowemi na głowę. Siostry mają przy tych sukniach ogony i ten stał się nieznośnym Kasi w tłumie kłopotem. — Przy drzwiach Watykanu przyjęli nas w pełnych mundurach szwajcarscy gwardziści; napływ ludzi był tak wielkim że na wierzchu każdych schodów wojsko tworzyło sznur, by wstrzymywać jedną falę podczas przepływu drugiej; mnóstwo było popychań, łajtów, śmiechu, a za każdem przerwaniem sznuru trzeba było biedz by w tyle niezostać ponieważ najgłówniej chodziło o miejsce.

Śliczne jest to wojsko papiezkie:

takiego niespotyka się gdzieindziej – strojem, postawą, obcowaniem, różni się najzupeł=niej od innych. Widziałam młodego żołnie=rza zatrzymującego komendanta jaknajpo=ufalej, a to na linji, a ten odpowiedział też uprzejmie jakby Ojciec synowi; strój jakiś mają odrębny, chód poważny, minę butną straszliwie – znać że nie przymus ich tu postawił ale synow=skie przywiązanie....

Widziałam znów szambelanów papies=kich – O tych jeśli sobie kto tworzyć chce wyobrażenie, niech szuka starych portretów: obcisłe krótkie spodnie i pończochy – na nogach trzewiki z klam=rami czy kokardą; na plecach aksa=mitne czarne narzutki – pod szyją hiszpańska kreza – mnóstwo złotych

łańcuchów, orderów i drzwi z piórami kapelusz.
Weszliśmy do długiej, wysoko sklepionej galerji położonej nad drzwiami# kościoła św. Piotra, przerobionej na tymczasową kaplicę. Dawniej ceremonje odbywały się w samym kościele, lecz teraz Papieżowi tam schodzić niesposób; galerja ta szczególniej nas przekonywa o ogromie całego tego gmachu który ma to do siebie że trzeba wchodzić w szczegóły aby się o tej wielkości przekonać. – Cała ta więc kaplica czy galerja (może większa od niejednego kościoła uchodzącego za duży) wybite miała ściany złocistą materją, której blasku niemało dodawały tysiące pięknie porozmieszczonych jarzących świec; ubrana przytem festonami

Właściwie należy się powiedzieć nad przedsionkiem.
(dopisek późniejszy)

z kwiatów i wielkiemi chorągwiami z wymalowanemi epizodami z życia Świętych. Na samym końcu, na przeciw wchodu, otoczony w półkole aureolą z świec uderzał oczy śliczny obraz (niewiem, mozajka czy freska) przedstawiająca Trójcę przenajświętszą, na jakiemś złotawem tle. Światłość ta, tony tworzące niezwykły efekt, a zwłaszcza cała uroczystość tej chwili zanosiły myśl daleko, do tego miejsca wiecznej glorji, do stolicy tryumfu uciemiężonego na ziemi teraz Kościoła.

Od drzwi wchodowych do postawionego na drugim końcu ołtarza, dwa rzędy wojska tworzyły wązki szpaler, za którym z jednej, prawej, strony stali mężczyźni, wszyscy - prócz oczewiście księży -

w białych krawatkach i we frakach; po drugiej siedziały w woalach i czarnych sukniach kobiety. Większa część ławek już prawie była zajętą — my z Kasią usiadłyśmy jak najbliżej, lecz i z tamtąd niemogłyśmy nic widzieć jak tylko złotem tkany baldachim, krucyfix i świece z ołtarza, który stał odwrotną stroną do ludu, by celebrujący niepotrzebował się obracać i zawsze twarzą był do tegoż.# — Zostałyśmy w jednej chwili otoczone nieznajomemi twarzami, bo ks. Władziek był po męskiej stronie, ale nie było to niemiłem bo najbliżej prawie siedziało mnóstwo zakonnic, z którymi nam zawsze miło się spotykać — Za mną tylko wlazła jakaś gruba Jejmość, ujmu=

Tak stoi wielki ołtarz we wszystkich głównych Bazylikach: św. Piotra, S. Maryi maggiore itd.

jącej twarzy, bardzo czerwonej, która chwytając się za piersi powtarzała łapiąc oddech, doskonałą francuszczyzną: „Ah, que je suis nerveuse, que je suis nerveuse! je n'y tiendrais pas...

Zaczynało rzeczywiście być wielkie gorąco, na które ja słuma bardzo czułą jestem – zrobiło mi się jej żal, i rozumiejąc jej położenie, niemogłam się wstrzymać od kondolencji, z kądtei i wywiązała się rozmowa – powtarzając ciągle że jest zmęczona okropnie, że niewytrzyma, i że będzie musiała wyjść", zapytała po chwili: „Vous êtes donc deuse comme ça, toutes seules?" – „Non Madame, odrzekłam, nous avons avec nous un Chapelain, mais il est là, parmis les messieurs" – Dama

przypatrując nam się ciekawie rzekła: „Vous êtes italiennes, n'est-ce pas?" — „Non madame" — „Françaises?" — „Non" — „Mais qui êtes-vous alors?"... „Polonaises," odparłam przelotnie... Dama na to z coraz większym animuszem, rzekła z miną bardzo dégagée: „Oh! — mais nous sommes de la même patrie alors!" — a gdy ja zwietrzywszy czem to pachnie spojrzałam na nią ciekawie: „car je suis russe", rzekła — ja podnosząc głowę z miną jaką my mamy zwyczaj przybierać w takich okolicznościach, odrzekłam z dumnym uśmiechem: „Oh pardon, madame — jamais — nous sommes polonaises mais pas russes!" — Ona zmiarkowawszy zapewne czem jest podobne oderwanie

się do polskiej dziewicy, zawołała nie=co zaambarasowana: „C'est-à-dire, c'est-à-dire, peut-être... vous êtes peut-être, sans doute, d'une autre contrée?!" – „Oui, vraiment, nous sommes de sous la domination autrichiennes"... – „Ah?" – „Oui, mais nous sommes polonaises", odrzekłam w sposób, co to – ani słówka! – i odwróciłam się, i od tej chwili traktowałam ją z całej mojej wysokości, zaledwie odzywając się do niej. Byłam kontenta gdy jakaś pani francuzka wdając się z nią uwolniła mię od niej, i tylko mię potem drażniły jej uwagi, bo najwidoczniej przyszła tylko z ciekawości, i wyniosła się zaraz przedemszą, skoro tylko Ojciec święty poszedł.

Była to rzewna, serdeczna i wzruszająca chwila która niełatwo mi z pamięci wyj=dzie. – Szedł naprzód długi szereg monsi=gnorów, kanoników, kardynałów, biskupów; wojsko tworzące szpaler pośrodku którego poczet przechodził, broń prezentowało. Dwu=nastu służby w czerwonem ubraniu, nio=sło tron, na którym siedział Ojciec Świę=ty Leon XIII..... Postać tak chuda, ascetycznie prze=źroczysta iż znikł najzupełniej pod ka=pą całą od złota i wielką ciężką tjarą; twarz blada, chuda, od której odbijały tyl=ko wielkie, rozumne oczy, uśmiechała się łagodnie i smutno, i zdawała się szukać w tłumie twarzy która go na=prawdę kocha – A znać że kocha go wielu jeszcze – bo wiele oczów było pełnych łez, wiele westchnień słyszano i głowy

się chyliły, gdy wzniosły więzień, zawczasu ukoronowany męczennik podniósł drżącą do błogosławieństwa rękę.... Odbyła się potem msza św. którą celebrował Kardynał, lecz trwało to dość krótko, bo nadzwyczajnych ceremonji niebyło. Niceśmy jej niewidziały, ale dlatego dobrześmy jej słuchały choć niedzwonili bo była śpiewana. Jedna rzecz bardzo mi się podobała: Gdy miało być podniesienie, na głos komendanta, żołnierze broń zaprezentowali, a w chwili gdy się ma dzwonić, całe dwa rzędy odrazu, padły na kolana salutując! Po Mszy znowu Papieża przenieśli środkiem szpaleru - wojsko szło za nim jak wprzódy, i po obu stronach nieśli takie (com pierwej niedodała) 2 wielkie białe pióropusze, niby wachlarze, i „Dobrodziej" mówi że dawniej rzeczywiście miały ten urząd, lecz teraz to więcej dla dodania okazałości jak na ten cel są używane. Krzesło zwane _sedia gestatoria_ na którym

niosą Ojca św. jest ponsowe aksamitce, całe od złota i jedwabiami pięknie haftowane.
Jedna miła okoliczność której niezauważyłam, lecz co mi powtórzył ksiądz ... Wiem że gdy Papież wracał, właśnie niedaleko nas zatrzymał się, i wówczas spojrzałam na niego szczególnie kochająco i rzewnie, bom też bardzo była wzruszoną – i wtenczas, ponieważ Papież jak mówiłam, patrzał w tłum, spojrzenia nasze spotkały się .... Ja w tej chwili głowę schyliłam więc niedostrzegłam ruchu – lecz ks. P: powiada, że to była chwila gdy ręka mu zwisła ze zmęczenia – lecz spojrzawszy wtedy ku nam natychmiast podniósł ją na nowo by zdążyć nim minie, i pobłogosławił w naszą stronę..
Może się księdzu P: tak zdawało – lecz można wyobrazić sobie, z jakiem wzruszeniem wysłuchałyśmy z mamą tego, i jakie to nam miłe wszystkim zrobiło wrażenie.

Ciekawe było wyjście nasze po skończeniu na=
bożeństwa: Na dworze niebyło zimno lecz w
kaplicy rozgrzałyśmy się ogromnie, więc z
pewnością niebyło bezpiecznie stać w zimnym
korytarzu bez okrycia, gdy Dobrodziej poleciał
po fjakra. Prócz tak miała się że ks. P.:
schodząc ze schodów w domu dał służącej
nasze dwa burnusy, aby zniosła oczewiście
do powozu – ale ta – jakaś nierozgarnięta
niedosłyszała co się jej mówiło – i gdy myś=
my się zagadali, ona poleciała z niemi
zamiast na dół – na górę. Odjechawszy do=
bry kawał, pomiarkowaliśmy się że burnu=
sów niema – ale zapóźno było wracać się.
Spuściliśmy się na to że na dworze ciepło do=
stateczniе – lecz pokazało się że w koryta=
rzach watykańskich można się zaziębić będąc
rozgrzanym. Nadto deszcz lał tak straszliwy,
deszcz rzymski, tutejszy śnieg – że w naszych

sukniach niemoglyśmy bezpiecznie przejść z Watykanu do powozu. „Dobrodziej" zakłopotał się bardzo; pookręcał nam woale w koło szyji, lecz to nieokazało się dostatecznem, a trzeba było długo czekać w sieni.. Ponieważ sam był dostatecznie ciepło ubrany, więc zdjął wierzchnią z pleców klamidę – płaszcz który noszą tutejsi księża (zwany *fariolą*) i rozrzuciwszy gęste fałdy udrapował nas w nię, i dopiero polecił zawołać fiakra.. Kręcił się koło nas jak matecka jaka, i gdy fiaker znalazł się *nareszcie* – byśmy sobie sukien niezniszczyły – zrobił z nas dwóch takiego *petit maillot* w swoim płaszczu że nasze wsiadanie do karetki musiało być dla drugich arcyzpocieszném widowiskiem: Uważałam że się gwardziści-papiezcy z nas uśmiechali....

Dziewczyna która się z naszemi burnusami tak

pięknie urządziła, jeszcze innym sposobem się dnia tego spisała: Było to na chwilę przed obiadem; wieczór ten bardzo przyjemnie się zaczął, bo Basia przy lampie już z nami siedziała, po raz pierwszy zdaje mi się.. Zasmuciła nas w tych dniach wiadomość o okropnym pożarze Ring-Teatru w Wiedniu – wypadek przerażający w którym blisko tysiąc osób zginęło – i właśnie ze wzruszeniem słuchałyśmy Mamy czytającej w gazecie o strasznem tem zdarzeniu, kiedy dochodzi nas ze wschodów krzyk przeraźliwy – zgiełk pomięszanych głosów, łataniny, w którym przeważa głos naszej gospodyni wrzeszczącej na całe gardło: „mio Filio! mio filio!!!"... Niepodobna wyliczyć ile myśli naraz zakołotało do imaginacji – mordują czy zamordowali?! – w każdym razie coś się dzieje niezwykłego! – Ja trząść się zaczynam, a „Dobrodziej" rzuciwszy karty wylatuje na schody. Chwilkę go niema – krzyki się konwulsują – a on wraca naraz i głosem pół spokojnym,

pół zaaferowanym powiada krótko: to pali się na górze! –
Cała okropna scena teatralna staje naraz w myśli – lecz w tej samej chwili słowo „na górze", elektryzuje nas, że to trochę mniej straszne, tak że nawet niepobiegłam do mojej szuflady jakem to sobie zawsze w podobnym razie obiecywała zrobić. Mama która odrazu przypuszcza że sprawa ta prędko się załatwi, i tylko dla pewności idzie po swoją torbę, bo widzi że niebezpieczeństwa tak wielkiego niema, powiada widząc mię trzęsącą się więcej z nerwów jak ze strachu: „czekajcie!" (bo też ogień niodrazu na dół przyleci) lecz my rozumiemy że „uciekajcie!" i w jednej chwili jesteśmy na dole samym, ledwie że nie na ulicy – a na schodach odgrywa się tymczasem ciekawa scena: na dole biedna pani Costa wije się w konwulsjach z twarzą przeraźliwie zmienioną – na samą myśl że syn jej jest na górze – i o zniszczeniu jakie

ją czeka.... Służba pędzi to do góry to na dół; (poczciwy Salvatore z zapaloną lampą kamfi=nową w ręku galopuje pod górę dla zobacze=nia ognia...) podczas kiedy z ulicy nazbiegało się mnóstwo osób, oczewiście jak to zwykle bywa.. Lecz grono lokatorów, przerażonych gwałtem, myślą o niebezpieczeństwie zgromadzonych na dole – każdy w fazie jaką zabierał w chwili tej – najciekawszy widok przedstawiało: Stała tam pani hiszpanka z chorem dzieckiem w pończo=chach – schodziła Basia w kamizelce na nocnym kaftaniku, udrapowana kołdrę i ubrana w chustkę na głowie – a nasz stary sąsiad z mez=zanina, p. Podhorski, chory i perclus, w szla=froku zabierał się o własnej sile zejść na dół podczas gdy żona jego najpierwej się dowiady=wała, czy warto? – czy trzeba uciekać czy nie?
Czyta się często o wypadkach ucieczek przed ogniem – więc być samym w takim wypadku wydało się dziwnem, i ~~to~~ jeszcze

mając głowę przepełnioną zdarzeniem Te=
atru wiedeńskiego – które czytało się w
tej samej chwili!
Tumult ustał – bo ogień prędko ugaszono
i każdy wrócił do siebie. Śmialiśmy się
okrutnie potem na wspomnienie tej sce=
ny – zwłaszcza zabawili nas anglicy któ=
rzy podczas całego tego gwałtu nieopuś=
cili swojej „table d'hôtes" choć się pa=
liło na piętrze przez nich właśnie zamiesz=
kanem – i opowiadaliśmy sobie nasze wra=
żenia: Damma nasza, dowiedziawszy się
że ogień, najpierw się pytała co trzeba
zabierać z sobą...
„Quel parfait exemple – et quel ex=
posé de caractères," powiedział nasz
doktór pan Ehrhardt (?) wysłuchawszy na=
zajutrz opowiadania: „les italiens
qui poussent des cris et se lamen=
tent – les polonais qui ne perdent

pas la tête – et les anglais.. qui restent à leur Table-d'hôtes sans s'inquieter de rien."

Pani Costa – ochłódłszy, przyszła nam oddać wizytę – i przeprosić nas za przestrach, z wielkiem rzucaniem się na szyję i całowaniem w twarz.. wytłumaczyła nam przytem przyczynę całego wypadku: ta sama dziewczyna Mariet-ta, wielce poczciwa lecz niezbyt rozgarnięta – nieostrożnie położywszy węgle blisko firanki w pokoju młodego Costy gdzie miała w piecu palić – zobaczywszy, firankę w ogniu, straciła przytomność – uciekła zamknąwszy drzwi za sobą – i niemogła odważyć się to komu powiedzieć... Pomyśleć coby się mogło było stać za nieszczęście gdyby nie Opatrzność boska! – Mały chłopak, pauper jakich tu jest mnóstwo, zo-

barył z ulicy płomienie w oknie – a wi=
dząc że wszystko w domu spokojne, do=
myślił się że nikt nie niewie, i ku prze=
rażeniu wszystkich przyszedł powiedzieć
że ogień na górze ...!
Jakże to Bogu za wszystko niedziękować?
przez małego dzieciaka co nie ocalił? –
firanka lekka, obicie papierowe, słoma
pod dywanem na podłodze – i cały dom
taki!

Tego wieczora jeszcze samych niezwyczajności,
zdarzyła się później przygoda osobliwa
z kotami domowemi, lecz tej niemam
czasu już opisywać, tylko sobie tak notuję..

16 Grudnia – Piątek. – Dziś już cztery
tygodnie jak tu jesteśmy – a te 4 tygod=
nie zleciały tak prędko że pomiarkować
się trudno jak to się stało że już jeden
miesiąc nam ubył? Małośmy widziały,
bardzo mało – i strach doprawdy pomyśleć

jak mało czasu jeszcze przed nami... a ten Rzym, ani lata całe studiując poznać niemożna dostatecznie.
Czego też tu niema?! Pomijając wszystko dlaczegośmy głównie przyjechały, sama materjalna strona tak jest obfitą, że z pewnością będąc tu tylko wie się wszystko co aby znać inni jeżdżą w najdalsze kraje... Turcję, Japonję — niebo aż do piekła można tu poznać tak materjalnie jak duchowo... Sklepy są prześliczne, i do Paryża jeździć nie potrzeba by napatrzeć się samych śliczności tylko światowych, ze zbliżeniem się Karnawału i Nowego-roku powystawiano tak stroje patrycjuszowskie jak i zabawki dziecinne. Jedna pani z naszego towarzystwa która w Rzymie przepędziła czas jakiś i Karnawał, powiada że na żadnym balu niebyła, po=

nieważ między damami tutejszemi nie=
można się na żadnym pokazać w sukni
mniej jak za dwa tysiące franków - a
ona rządząc się rozumem z pewnością
wolała użyć pieniędzy innym sposobem.
I rzeczywiście stroje powystawiane tak
są piękne że tu można studjować je
na wyrobienie dobrego smaku który
jest jedną z zalet tutejszych modnia=
rek a którego nieposiadają obecnie wcale
paryżanki. Muszę też tu wspomnieć je=
den z najniemądrzejszych „forfait" dzi=
siejszej mody: W Rzymie jest w handlu
przedstawicielstwo narodowości których w
sklepach można się użyć zwyczajów;
które mają przewagę w zbytku i w
sztuce pewnego rodzaju, bo chyba w
Azji można napotkać piękniejsze hafty
tkaniny i materje różnych rodzajów;
niema pod tym względem jak zbytek

wschodni, niema sztuki materji bez złota lub odrobiny jedwabiu, a co i tego nieposiada jeszcze piękne albo przynajmniej oryginalne. Mama mająca w tem szczególne upodobanie używa też na niem tutaj i doprawdy zdziwiła ją obfitość towaru ale i taniość jego w porównaniu z tem czem jest. Turek dał jej objaśnienie: po śmierci ostatniego sułtana, kobiety widząc rozprzężenie zwyczajów a chcąc naśladować szczęśliwe innych narodów niewiasty rzuciły się do mody, za bezcen pozbywając się dawnych, oryginalnych świetności, owocu pracy prababek, dla paryskich fraszek!.. Turcy czują szkody, ostatnich wypadków owoce w swoim narodzie, i młody kupiec sam ze smutkiem powiedział: „c'est une dégringolade chez nous!..” (4)

Od kilku dni robię z Mamą spacery po sklepach i kościołach; staramy się zawsze być w kościele gdzie jest dnia tego wystawienie

p. ś. Sakramentu, albo zdarza nam się poznać kościół który o późnej godzinie zastaniemy otwarty. Przedwczoraj dowiedziawszy się że jest czterdziesto-godzinne nabożeństwo w kościele SS. Apostołów, postanowiłyśmy udać się tam; było już późno i drogiśmy nieznały, aleśmy trafiły udając się za księdzem jednym co szedł przed nami, na chybi trafi.. Ojciec ten szedł tak prędko żeśmy nadążyć za nim niemogły, ale z przeznicy wyszedłszy znalazłyśmy się na ulicy bardzo szerokiej z trotuarami, jakich mało w starem mieście, i najpierwej uderzył nas kościół, drzwi i fasady z powierzchowności — więc choć ten padre zniknął nam wkrótce z oczów, weszłyśmy — i zostałyśmy zachwycone.. cóż, niema do ubierania ołtarzy podczas wystawienia jak kościoły we Włoszech! choć zdaje mi się że tu więcej zwyczaj działa jak gust. Ciemno było w kościele dzisiejszym tym

pięknym – – tylko ołtarz cały błyszczał od świec, i po obu stronach Monstrancji, wi=dać było dwie białe postacie Aniołów w ado=racji, które choć małe robiły efekt żywych osób... Gromadki klęczące lub siedzące koło krypty prowadzącej do katakumb i rozrzuco=ne po kościele – przed ołtarzem dwóch księży w adoracji .... Taki tam spokój, taka ci=sza – tak dobrze modlić się, że chętnieby by=ło zostać do rana nawet. – Pobożne wrażenie i myśli jakie zawsze coś podobnego w nas budzi przerwało trochę inne uczucie, niestety bardzo prozaiczno-ziemskie, a nawet smutne – bo smutne to robi wrażenie na człowieku przywią=zanym do uczciwości i bojaźni bożej. Trzech drabów – (inaczej trudno nazwać) chłopaków du=żych choć młodych przyczepiło się do nas z powrotem, i przez puściejsze ulice towarzy=szyli nam do samego domu; jakie mieli intencje, można się domyślić – i strach

wziął nas prawdziwy gdyśmy się obie zmiar=
kowały – bo Babuino o takiej porze pus=
te, a mamine brylanty pod każdą latar=
nią błyskały jak gwiazdy... Idąc odgry=
wali komedję, zatrzymując się przed sklepa=
mi, idąc rozdzieleni i t. d. a niespuszczając nas z oka. Ale mama też mane=
wrowała – aż tak zręcznie wśliznęła się
ze mną do bramy domu, że zdaje mi się
niemogli zmiarkować gdzieśmy im znikły.
Jest w Rzymie mnóstwo takich figur i o
żebraków były nawet odezwy w gazecie bo
są strasznie natrętni.

Wczoraj wieczór wyszłam znowu z Mamą,
i z piazza de Popolo, stanąwszy pod obelis=
kiem spojrzałyśmy się w trzy, rozchodzące się
z tąd ulice (Babuino – Corso i Ripetta)
które w nocy jak kolumny światła wyglą=
dają, zwłaszcza to dziwne swoją długością Cor=
so – a wszystko tu tak imponuje, tak pięk=
ne,

że nie przez egzaltację ale szczere, serdeczne uczucie „zbiera się" wrażenia aby wzbogacić serce, i zapytać się wspomnienia wtedy gdy tylko to wszystko wspomnieniem będzie – i taką odpowiedź odebrać jakiej nieprzeczuwało się nawet w chwili!...

<u>17 Grudnia – Sobota</u>. Dziś jeden z najmilszych dni, którego warto zanotować; byłam rano z Mamą u Zmartwychwstańców, u spowiedzi, i nim wróciłyśmy do domu potem, mieliśmy się „napracowały"... Spowiednikiem naszym tu jest Ojciec Przewłocki (Walerjan), a rodzajem <u>Świętej Barbary</u>, kościół św. Klaudjusza, mały – ale bardzo nam miły, bo od obrazu M. B. Częstochowskiej aż do polskiego napisu na puszce od ofiar – tchnie naszą atmosferą... Komunikowałam tam dziś, z większem niż zwykle przejęciem, i uważam dzisiejszą pokutę za niestraconą – chyba że, co broń Boże! zaniedbałabym się w dalszym ciągu.

Ale mi dziś tak serdecznie stanął w myśli luby, drogi Jezusek nowonarodzony, lub który mieszkając jeszcze w przeczystem łonie swej Matki raczył u mnie zagościć, że niemiałabym teraz serca tak prędko połamać lilje, które Go za łaską Jego w mem sercu mogłyby ⑤ – Dowiedziałam się dziś od zakrystjana że O. Gen. Semeneńko chory, i ponieważ Mszy mieć niemoże – widziałam jak ksiądz dziś wziął puszkę z ołtarza by mu zanieść Komunję św. Odbyło się to bardzo ładnie: dwóch chłopczyków niosących wielkie świece (którzy gdy klękli przed ołtarzem dali mi do myślenia że to jaka I Komunja) towarzyszyło mu, a jakiś trzeci, brat czy kleryk, trzymał nad księdzem rodzaj parasola z białego jedwabiu ze złotem – i udali się do zakrystji, co nas zaciekawiło żeby się spytać i z tąd ta wiadomość. – Pojechałam potem z Mamą do kościoła <u>San Giacomo</u> gdzie jest 40-godzinne nabożeństwo by odpust zyskać... Bardzo

milutki w środku, ubrany cały w kolorowe materje i festony z galonami (jak tu zwykle w podobnych razach) - idzie się do niego schodami zupełnie jak do piętrowej kamienicy ⑥. Modliłam się tam dziś z wielkiem nabożeństwem, co niestety, rzadko mi się aż nadto zdarza, i miłe wyniosłam wrażenie. Potem, ponieważ to w tej stronie, pojechałam z Mamą na Scala santa, schody któremi Chrystus szedł do Piłata, gdzie zostały ślady Jego przenajdroższej krwi... i po których, aż są pokryte drzewem nie wychodzi się jak na klęczkach. W antaillach widać biały marmur, bardzo wychodzony. Taka to wielka świętość, że gdy jakiś żołnierz przez zniewagę chciał wyjechać konno na same tylko ich fac simile znajdujące się... podobno gdzieś w Holandji, do których lud miał nabożeństwo i odpusty - został ze środka powalony na dół - i na miejscu pozostał.. Mam do tych schodów wielkie nabożeństwo, bo i odpusty wielkie - ale ja=

każ to rzecz nieoceniona i wielka (taka re=
likwja na świecie) przed którą niemożna jak
ukorzyć się w nicość – z hymnem dziękczynie=
nia na sercu i ustach dla Tego, który nie=
żałował ni krwi, ni godności Majestatu bos=
kiego, dla tak niewypowiedzianie lichych
jak my istot! —

*

Było już tak ciemno jakem ostatnie wy=
razy pisała, żem nareszcie zaprzestała i wzię=
łam się do różańca. Było mi bardzo z tem do=
brze, bo w cieniu najlepiej się modlić podług mnie,
i rzeczywiście, szło mi dziwnie uważnie, ale wejś=
cie służącej ze światłem przerwało mi bieg modlitwy,
bo odkrywszy mi przedmioty które nielubię aby mię
w takich chwilach uderzały, nietak dobrze już
potem szło; ale z tego różańca zyskałam dzisiaj
niezmierne nabożeństwo do Dzieciątka mającego
przyjść i zbawienie przynieść, i jeszcze więcej – jeś=
li można więcej – zapaliłam się do loretańskiego
Domeczku!...

Była dziś u nas z wizytą pani hr. Taida Rzewuska, która od lat wielu zamieszkała w Krymie; wdowa to Leona Rzewuskiego, syna sławnego dziwnej pamięci Emira; osoba pod każdym względem „charmante", na sposób - jak dotąd uważałam - jaki ja lubię. Tak u niej w mieszkaniu ślicznie, że odkąd tam byłam, niemogę już patrzeć z taką przyjemnością na zbiory tutejszych antykwarjuszów i turków - bo jej salony* przechorzą to wszystko! Jeździ ona po mieście prześlicznemi konikami siwemi które można brać za arabskie choć niemi nie są; na biletach wizytowych ma „la comtesse Rzewuska" tout court - chcąc przez to zaznaczyć że jest naprawdę ostatnią i jedyną która dziś godnie to nazwisko nosi.... Przybyła do nas w prześlicznej tualecie którą warto zapamiętać (do białego

---

* Spłonęły do szczętu w roku 18 , jej własną podpalone nieostrożnością.

powozie z białą liberją i białemi końmi, cała czarno, w aksamicie, z fiołkami); zdaje mi się że będzie należeć do jednej z najsympatyczniejszych mi osób.

Wczorajszy dzień oznaczył się jednem z najmilszych wydarzeń jakie się niezdarzają jak tylko w Krymie! – „Dobrodziej" przysługujący się zawsze jak najserdeczniej, odkrył u jednego antykwarjusza zbiór prześliczny relikwij, z autentykami, które u tegoż jakaś uboga osoba zostawiła w depozycie na sprzedaż. Oczywiście niemiał nic pilniejszego jak nam tej wiadomości udzielić – i wczoraj ów antykwarz z całem pudłem relikwji które Mama wkrótce nabyła zjawił się u nas. Mama była tak nieskończenie łaskawą, aby podarować nam każdemu tę część skarbu na jaką miał ochotę (7), a mnie – mnie! dostała się ze wszystkich oczywiście największa – bo relikwiarz, który oprócz wielkich pamiątek po Niej, posiada włosy

N. Panny*, jak wypisanem jest w autentyku a pieczę położona. Można sobie wyobrazić jakem uradowana! Pamiętam że rok temu smuciłam się jeszcze że żadnych nieposiadam relikwji; marzyłam wówczas o jakiej odrobince, i niedopuściłam że w tak krótkim czasie, ja, mała dziewczynka, najniegodniejsza tego, będę w posiadaniu nietylko małego, wtedy przez p. Chludzieńską obiecanego - lecz do tego dwóch z najpiękniejszych relikwjarzy jakie się posiada aż gdzieś będąc matroną, a nie małą jak ja roztrzepanicą ... Pamiętam co to było za szczęście, gdy pierwszy relikwjarzyk nadszedł z Rzymu. Piastować w ręku cząstki prawdziwych ciał, ukochanych Świętych, było czemś niedoopisania!...

Relikwjarzyk ten w którym znajdują się relikwje św. Elżbiety węg: i Zofji, moich dwóch patronek, nadto ukochanych św. Agnieszki p.m.

---

* Większa niż u mnie część tej relikwji znajduje się w zbiorach watykańskich. -

i Małgorzaty M. Alacoque — największy z tych skarbów, pojechał zimną do Badenu, a ja ani mogłam przypuścić że ztamtąd, z tego światowego Wiednia, wywiozę coś podobnego jak jego towarzysza!. Ile razy byłyśmy w Wiedniu czas schodził na łażeniu po sklepach, zwłaszcza po jubilerach i antykwarjuszach. Lubię stare rzeczy, ale z boleścią serca widziałam nieraz tyle pięknych i świętych pamiątek poniewierających w tak najczęściej obojętnych rękach; jakbym chętnie wykupiła wszystkie! a pieniędzy nie=ma — a tu ich tyle — i tyle jeszcze o których nie wie się!.. Właśnie robiłam taki zasmuca=jący przegląd w jednym sklepie podczas gdy Mama o coś tam się układała z kupcową, kiedy pomiędzy setkami innych, spostrzegam na ścianie jakiś błyszczący, staroświecki przed=miot, który mię uderzył z początku mister=nie wyrobionym krucyfiksem, na suto zło=tem zahaftowanem tle... Jakież było moje

uczucie, gdy przyglądając się bliżej przekonałam się że to relikwjarz... „Relikwjarz w ręku żyda." zimno mię przeszło na samą myśl! i niewiem doprawdy jak doczekałam chwili by mego od=krycia udzielić Mamie. Chciałam żebym wszystko co posiadam dała aby świętość tę z tamtąd wydobyć, i jak na szpilkach sie=działam póki Mama niewydobyła pieniędzy... Kupcostwo, niepojmując naszego wzruszenia, wie=dzieli tylko że mają bardzo piękną starą rzecz, i zachęcali do kupna zaręczając że wszyst=ko szczere złoto, a oprawa srebrna.. biedni lu=dzie! — Cieszyłam się niezmiernie że relikwjarz wykupiony — a cóż to było dopiero, kiedym go dostała na własność — „za to" żem go pierw=sza dostrzegła! — Ten relikwjarz dał mi jesz=cze jeden dowód błogosławieństwa bożego dla domu naszego: wiadomo że się w Porzeginie na=szej odprawiła Msza św. na intencję jej po=myślności; otóż rozbierając potem ołtarz —

chcąc wiedzieć na jakich relikwjach odprawiła się, zajrzałam na drugą stronę kamiennej tafli i przekonałam się że li Sami Święci którzy znajdują się w moim relikwjarzu.. Czy to nie miłe?

18 Grudnia - Niedziela

Znowu na śliczny czas się zabiera i niebo dziś takie niebieskie! choć to niebo zimowe niby.... Nie jest to żeby było nadzwyczaj mocnego koloru jak mi opowiadano... ale barwa jego taka inna jak wszystkich - tak śliczna...

Teraz jest tu zima, ograniczająca się na mocnych, ulewnych deszczach - czasami towarzyszą im grzmoty i błyskawice - lecz piorunów niema. My bezpiecznie chodzimy w samych sukniach tylko - i to nieraz mi gorąco - lecz włosi uważają ten czas za bardzo zimny - pakują się w futra po uszy i jeżdżą najczęściej w zamkniętych powozach.. Chciałabym żeby które z nich spróbowało naszego mrozu!

Z kraju wiadomości dosyć. Ciotka Pawlikowska

pisała parę razy — „Nowakosia” miłey, tylko gazety przesła, co jest znakiem że mój list odebrała... Prócz tego, nasi sąsiedzi z dołu pp. Podhorscy (1ma tu znajomość) i p. Brzezińska, udzielają nam własnych wiadomości. Od pani R. dowiedziałyśmy się że księżna Lubecka opuściła już Czerlonę, lecz w drodze do Włoch gdzieś znikła z horyzontu, przypuszczamy że siedzi w Wiedniu dla Władzia. Ksiądz Pł: z nas najwięcej listów odbiera, dość dawno już temu miał wiadomość od p. Czesi Chodkiewicz, która doniosła że panie Chludzieńskie mają zamiar w zimie zjechać do Krakowa.... Pisze przytem zadziwiającą nowinę że panna Stefanja Bnińska (ciotka Marylki) ku niespodziance wszystkich — i naszej — wstąpiła do Karmelitanek bosych na Łobzowie. —

Byłam dziś na Mszy św. w kościele Santa Maria degli Miracoli, piazza del Popolo;

Basia dziś nam jej towarzyszyła, a potem Mama z nią wsiadła do powozu, aby ją obwieść po słońcu po monte Pincio, a my z „Dobrodziejem" poszliśmy za niemi piechotą na spacer. Bardzo lubię monte Pincio; taki tam prześliczny widok na miasto że wrażenie zostawia na lata; wiem że „Słowakosi" naszej starej największą prośbą na naszem wyjeździe było, aby się jemu od niej pokłonić... mówi że monte Pincio było jej największą rozkoszą podczas pobytu w Rzymie (przed laty, laty, z Dziadkiem i Babcią). Z tamtąd zeszedłszy stanęłyśmy pod obeliskiem na Piazza del Popolo, aby się przejść z tamtąd trzem ulicom - i przypatrzyłam się przy tej okazji jak furmani poili konie wodą wypadającą z paszczy czterech wielkich, pod obeliskiem spoczywających lwów marmurowych. Rzeczą godną uwagi są te mnóstwo fontan w Rzymie! Niema placu gdzieby nie tryskał choćby najmniejszy węzyk wody - i to skomplikowane z taką umiejętnością, powietrze, życie tam czerpie się w atmosferze tego

wdzięcznego żywiołu; w każdej mieścinie tutejszej spotyka się fontanny – tam gdzieby się zdawało że najtrudniej o wodę – a w tym naszym Krakowie gdzie Wisła – uprzejma Wisła, płynąc pod samym nosem, gotowa na wszelkie usługi – wszyscy duszą się, i ani jednego promyczka wody w całem że ledwie nie mieście! – Ztąd też powietrze okropne bo w lecie najmniejszej ochłody – choroby częste – przypuszczam że sama Wisła by tak często niewylewała gdyby miała więcej ujść. —

<u>20 Grudnia – Wtorek</u>. Smutną wiadomość mam do zapisania.. Od Cioci Śp: była nowina już przed kilkoma dniami – a raczej nienowina już dla nas, bo początki widziałyśmy – że Leś, synek p.p. Izydorów Dzieduszyckich bardzo chory. Było nam bardzo żal ich wszystkich bo bardzo lubiłyśmy chłopczynę ślicznego i rozumnego – ale rodzice których to była jedyna pociecha największą litość wzbudzali; cóż to było dopiero jak przedwczoraj, na monte Pincio – od „Dobrodzieja" dowiedziałyśmy

się że już nieżyje!... Osoba która tę wiadomość pierwej od nas odebrała, niemiała odwagi nam jej udzielić, i zwierzyła ją najpierw księdzu St: Przestała nas martwić niewinna i śliczna ofiara ta śmierci - ale biedni - biedniejsi od wielu rodzice!.... Trzeba wiedzieć czem są ci Szydrowie. Ona z domu Jełowicka, osoba utalentowana - Szydr człowiek młody, schorowany ale niezmiernej pracowitości. Gdy się pobrali, interessa poszły tak nieszczęśliwie że nic z majątku niezostało. Oni nic niechcieli od rodziny przyjąć - a ona sama - bardzo pieszczona i mogąca się odpominać dawnych wygód w pierwszych chwilach nowego pożycia - była tego zdania, że kiedy się nikt do tego upadku nieprzyczynił, nikt też za to cierpieć niepowinien - i wzięli się usilnie do pracy, sprzedawszy majątek; w Krakowie osiedli. - Mieli wtenczas małoletniego syna, dla którego przyszłości postanowili nic nie zaniedbać. Było to istny ósmy cud świata i wszyscy

takim go mienili: w 12^tu^ latach mówił już ośmioma językami... Bystrość nadzwyczajna rozumu i niezwykła przytem uroda, kazały się spodziewać że wyrośnie na jedną z niepierwszych już sław imienia Dzieduszyckich. Szydłowa cały swój energiczny geniusz wszystkowała by piękne nadzieje ziścić, i Edzio zupełnie im odpowiadać zdawał się. Przy pracy godnej podziwu dorobiła się ona wkrótce profesoratu gymnazium żeńskiego – i nie napróżno nie wstydziła się przy swem hrabiostwie podobnego zawodu, zyskawszy nietylko tem większe poważanie krewnych ale i niezwykłą miłość uczennic. Ale właśnie przy celu tych dążeń, Bóg odmówił jej największej nagrody, odebrawszy jej tego syna... także powiedzieć można jedną z ofiar krakowskiego powietrza – któren za dziecinstwa do wolności, koni i łąk nawykły, uwiądł jak kwiat wśród ciasnych i duszných murów miejskich – – –

Był to cios okropny – tem dotkliwszy że niespodziewany – ale szlachetna dusza matki niezachwiała się przez to w swej chwalebnej energji... usiłowania zwróciła na pozostającą pociechę i tknąć niepozwoliła rany Wolą Bożą wykwitłej w jej sercu. Z tej to pociechy niewiele się spodziewano, bo w porównaniu do brata, Leś niebył nic nadzwyczajnego – ale wskutek pracy nad nim i pieczołowitości wyrobił się z niego chłopczyk tak miły i rozumny – zdrowie słabe tak się poprawiło – uroda tak się wyrobiła, że zdawało się że p. Szydorowa doczeka się miłej nagrody; lecz przed wyjazdem właśnie naszym dostał szkarlatyny z której wywiązały się inne choroby; słaby temperament uległ im wkrótce.. i niewinna dusza chłopczyny poszła za duszą nieodżałowanego brata!... Jakie biedni ci rodzice! Jak bezowocną wyda im się teraz ta praca – i jak cierpieć będą serca, których rany Bóg już tylko będzie mógł złagodzić.

21 Grudnia.

... Dziś rano byłam z „Dobrodziejem" i Kazią u Św. Ignacego Loyoli. Msza odprawiła się przed ołtarzem św. Alojzego Gonzagi, całym z marmuru, w którym śliczna biała znajduje się rzeźba, przedstawiająca jego niesienie do nieba przez aniołów – a w antepedium jest jego trumna cała z lapis lazzuli, z ozdobami kunsztownie wyrobionemi ze srebra... Leży tam obok niej korona i jabłko (symbole jego tutejszego stanu) które jest wielkie i całe z lapisu także. – Podobną trumienkę widziałam u Św. Andrzeja Kwirynalskiego w ołtarzu św^{go} Stanisława Kostki i ta ostatnia mi się więcej podobała: jest wprawdzie mniejsza i na pozór mniej ozdobna – lecz składa się podobno z większych sztuk (ciemniejszego nadto lapisu) i wysadzona jest szczególnej wartości i wielkości kamieniami, podczas gdy u świętego Lola i trumna i jabłko z drobnych (i bla-

dych) brylek się składają. Kaplica przytem naszego św. Stanisława milszą jest dla mnie .... choć tamta piękniejsza może i o wiele większa. Jednakże obadwa ci Święci należą do moich ulubionych (7), choć polski Młodzieniaszek pociąga urokiem znanym tylko naszym sercom.

Poszliśmy potem na spacer wszyscy, na Monte Pincio. Pogoda prześliczną była, niebo cudowne, a kwitnące róże i świeża trawa w obec tej dziwnej swą wonią rzymskiej atmosfery, dziwne na nas robiły wrażenie w porównaniu do myśli że to w Sobotę Wigilja B. Narodzenia!..

Ks. Staziak miał wiadomość z Krakowa że do nas już mrozy zawitały.

Podczas gdyśmy tam byli muzyka skaradna włoska zaczęła nam dudnić, a PP. Podhorscy zajechali powozem. Wdaliśmy się oczewiście zaraz w rozmowę a na wstępie powiedzieli nam że staruszek marszałek Rutkowski umarł...

22 Grudnia. Niewiem już dobrze co mi takiego

przerwało wczorajsze pisanie, więc sprawozdania niedokończyłam. Marszałek Rutkowski był mężem siostry rodzonej p. Podhorskiej (z Maikowskich) z której wnukami przyjaźnimy się w Krakowie. Oboje bardzo już starzy, ale że on zawsze był szczególnie zdrów - niespodziewano się nic dobrego z nagłego zasłabnięcia -- P. Podhorski bardzo zmartwiony tą wiadomością i mówił wczoraj ze smutkiem o swej własnej starości i słabościach (8) .. Zamówili Mszę św. za duszę pana R: wybieramy się na nią.

24 Grudnia - Sobota.

Wigilja! -- Jakże ona tu inaczej wygląda jak u nas -- niepowiem abym tutejszą wolała. Niema dużego stołu zastawionego strucłami, ani opłatków z miodem - ani szopki na stole; obiad późny jak codzień tutaj niesprawia milszego wrażenia, i sianka niema jedynie pod obrusem ... Drogi Krym - lecz zawsze miły kraj!

Ksiądz Pawlicki który tu był we Środę, przy=niósł nam paczkę opłatków dla przypomnienia naszych zwyczajów – i poczciwa stara „Nowakowa" od której miałam odpowiedź na mój list temi dniami, także połówkę jednego przysłała w kopercie. – Szopeczkę zrobiłam sobie sama; kupi=łam sobie Dziecinkę bożą z wosku, śliczną – żłó=bek ułożyłam z klocek drzewa (od palenia) wyłożyłam siankiem – ubrałam zielonością – lampkę niebieską zapalę jutro, a kwiatów dziś jeszcze dostarczyły mi poczciwe siostrzyczki z Mamą, na pociechę że niemogłam jak one iść dziś do Komunji św. mimo pragnienia, dla słabości – i jakoś wygląda to wesoło i ładnie.

Nie będzie jednakże dziś szczupaka w którego gło=wie szuka się narzędzi Męki Pańskiej – ani zupy migdałowej z rodzenkami – pierwszej gwiazdki niebędzie się wyglądało na niebie; ani śniegu.. ani mrozu... ani zielonych drzewek na śnież=nym kobiercu na Rynku; choinę znalazła

mi Mama pół szesnastej części — ubiera o=
na jako rarytas szopkę.. a jej zapach (istna
dezyzja!) wydaje mi się rajem wspomnień i
budzi uśpione tu mimowoli uczucie, jakiem o=
garnia mię zawsze ukochana tak w Krakowie
wigilja! — Pasterki o której szeptałyśmy sobie
rok temu, siedząc o północy w kościele Św. Pio=
tra w Krakowie — „pasterki rzymskiej" mieć nie=
będziemy.... odprawia się ona w niektórych klasz=
torach i kościołach tutejszych — ale teraz — mu=
si się odbywać przy zamkniętych drzwiach, i
nikomu, nikomu obcemu być na niej niewol=
no.... O Rzymie! czy uwierzysz? — dziś po
raz pierwszy — dziś, w tę Wigilję Bożego
Narodzenia w Rzymie — zatęschniłam,
i to serdecznie — do powszedniego mi prze=
cież — Krakowa! — —

Czwartek był to dzień... który notuję, bo
pragnę go pamiętać. Przechodziłam — dobre
wieczór przed obiadem — przez garderobę — kiedy

zobaczyłam pannę niosącą do salonu gazety, właśnie świeżo z Krakowa nadeszłe; idąc wcisnęła mi list, do mnie po francusku zaadresowany; domyśliłam się że od p. Nowakows-kiej i z przyjemnością wyciągnęłam przysłany opłatek. Z opłatkiem wysunęła się druga koperta, zaadresowana również do mnie, pismem niedokładnie mi znanem... Zaciekawiona, roz-dzieram ją – wyciągam papier, mocno na wszyst-kie cztery strony zapisany i na boku – i szyb-ko gdzie do podpisu... Niewypowiem com uczuła kiedym zobaczyła nazwisko Ojca Kamieńskiego!... Przed wyjazdem pisałam do niego, ale straciłam nadzieję otrzymania odpowiedzi – przypuszczając żeby to trudnem mu było; była to więc niewypowiedzianie miła niespodzianka. Całowałam ten podpis z radością niepowściągnioną, a każde słowo zawarte w tym liście ważyłam złotem! Błogosławiłam Nowakosię za jej doskonałe znalezienie się, bo nawet niewspomniała o przesłanym liście.

pisał ukochany Ojciec że list mój odebrał w swoje imieniny — o których niewiedziałam nawet — że dnia tego przyjmował swoich różnych synków, że list od „chłopysia” jego (tak bowiem zwykle mię nazywa) był mu miłą niespodzianką — bo inaczej bardzoby mu brak mię było — prosił byśmy więcej pisały — i tyle drogich, złotych słów — i tak serdecznie prawdziwych — bo mojego Ojca słowa zawsze tak szczere i niewdane, jak proste, niewinne i gorące jego serce.

—— Miałam dziś i przykrości i pociech wiele; największą zapewne z pierwszych było dziś rano zawiedzione pragnienie, ale myślę to sobie jutro nagrodzić, w lepszy jeszcze niż dzisiejszy dzień.

Później użyłam dzisiaj wiele nabożnych przyjemności. Widziałam żłóbek święty w którym spoczęło Zbawienie wystawiony u S. Maria Maggiore, i modliłam się przed ołtarzem Madonny; byłam na Scala Santa, gdzie dziś była wystawiona cudowna Przenajświętsza Twarz, i

w kościole św. Ludwika de'i Francese gdzie jest 40-godzinne nabożeństwo, ołtarz ubrany tak-że już chyba tylko w niebie piękniej być może!... Wiele skarbów w tym Rzymie - lecz w tym roku smutnie tu, i z pewnością nieużyjemy za tego pobytu ani połowy wszystości wszystkich - a dziś, mimo wszystkiego o czem tam się niemarzy, wolałabym w niektórych chwilach być w Krakowie...

(Tu następował egzaltowany opis, widzenia trzech zakonniczek z czerwonemi szarfami przed ołtarzem Madonny u S. Maria Maggiore zakończony podkreślonym frazesem: Bądź wola Twoja Panie jako w niebie tak i na ziemi - zawsze i wszędzie - nie moja lecz ona niech prowadzi kroki moje! Amen!..)

Dzień 25 Grudnia - Niedziela - święto Bożego Narodzenia w Rzymie 1881 -

„Pamiętne!!!"

(serja wykrzykników...)

30 Grudnia, Piątek. Dawnom niepisała. Tyle było zajęcia ostatnich dni że to było prawie niemożebnem.... Opisywać po kolei wszystko co się widziało niemyślę... widzę nienotowałam, i gdyby nie doprawdy Kasia która zapisuje ciągle byłabym w kłopocie, bo Mama chce aby ciągle notować co się którego dnia widziało, aby mieć dobrą pamiątkę wszystkiego.

.... Z kościoła Św. Piotra in vincole (aux liens) gdziem dotykała Jego kajdan, których o oryginał potartą noszę miniaturę — i z więzienia Mamertyńskiego gdzie był więziony i gdzie byłam w ostatnim lochu (in fundo), gdziem widziała odgnieciony cudownie w murze twarz Jego gdy idąc schodkami w dół o ścianę uderzył głową — wyniosłam miłe mi i korzystne zapewne dla duszy nabożeństwo do Świętego Księcia apostołów. — Ze źródła które na Jego rozkaz wytrysnęło w tym lochu gdy chciał ochrzcić nawróconego przez siebie dozorcę więzienia —

także na miejscu zwanem tre fontane, gdzie po ścięciu Apostoła św. Pawła, głowa Jego odskoczywszy trzy razy – trzy źródła powstały, piłyśmy wodę. Przy tych źródłach i także w bazylice św. Pawła (za murami) której restauracja po pożarze 1823 trwa dotąd, nabrałam także i do tego Świętego dewocji. Byłam na grobie Błogosławionego (od 8go b. m. świętego) Józefa Labre, i jeszcze bardziej go pokochałam niż pierwej, spodziewam się że tego grobu zazdrościć mi będzie potroszę siostra Katarzyna (której, dodać muszę, professja, miała odbyć się w dzień w którym opuściłyśmy Kraków). Jest to jej ukochany Święty; bardzo poleciła nam dużo z jego kanonizacji przywieść dla niej pamiątek. Szczególniejszym trafem ta kanonizacja odbyła się na jej imieniny (jako Marji). Jaki to musiał być pamiętny dzień dla niej! –

Przy pamiętnych dniach niemogę się po-

wstrzymać od wspomnienia dnia 25go, t.j. święta Bożego Narodzenia; niebędę mówiła o uczuciu i wrażeniu - bo tego niemogę - niemogę - to rzecz najniemożliwsza do opowiedzenia - tego niepojmie aż ten, któren z uczuciem prawdziwem wiary i miłości, będzie patrzał na to, co ja!!!..... Był to dzień przeszczęśliwy - jeden z tych za szczęśliwych prawie na ziemię -! -

Byłam dnia tego u spowiedzi i Komunji św. i jedną po drugiej 4ch msze św. wysłuchałyśmy - poszłyśmy potem do Aracoeli gdzie jest prześliczna szopka i cudowne Bambino wystawione. Niezmiernie podobały się nam dzieci małe które stojąc na estradzie naprzeciwko szopki, deklamowały na jego cześć i z przyjemnością słuchane były przez zgromadzonych tam ludzi. À propos, dodam żem niemiała wyobrażenia o pochopie ludu tutejszego do odpustów i nabożeństw: schody Aracoeli były tak zaległe tłumami że się roiło - a gdyśmy raz chciały być na odpuście

u Św. Szczepana San Stephano Rotondo zaniecha=
łyśmy zamiaru, bo się docisnąć było niepodobna.
Pod wieczór byłyśmy u Santa Maria Mag=
giore na schowaniu Świętego Żłóbka, t.j. widzia=
łyśmy processję odprowadzającą go do zakrystji
i poszłyśmy go tamże pocałować. Kościół go=
rzał od świec – ludzi było mnóstwo. Myślałam
że mi się serce roztopi gdy przechodził tuż
przed memi oczyma – i że Mama się zapła=
cze, kiedy gdy we drzwiach znikał zawołała:
„O żłóbku drogi – ja cię muszę jeszcze zobaczyć!"
A gdy ktoś litościwy powiedział nam że go
można jeszcze tam całować – takim szturmem
dobrałyśmy się do niego, że nas nareszcie wypro=
szono... zupełnie prawie tak jak w loretańs=
kim Domeczku! (9)
– – O jak dziwna a nieskończenie piękna
ta święta Wiara nasza!! – Boże mój, kilka
lichych kłódek drzewa – żłób bydlęcy – w opra=
wie ze złota i kamieni! – ciemarysł o

tem ten co te okruszki zbijał... a te okrusz-
ki jednakie przed wieki od Boga wybrane -
na nich spoczęło zbawienie.
....O Betleem, o Betleem! kiedy ujrzę ciebie?
Nie miałam piękniejszego, ale może będę mia-
ła piękniejsze święto B: Narodzenia w życiu... (10)
Wigilja tu mię smuciła trochę - ale w obec
święta tego ostatniego, inne podobne jakie
przeżyłam wydały mi się tak prozaiczne -
ziemskie - na pamięć niezasługujące jak
ziemia w obec nieba. - Jak miły był powrót
od domu potem, w jasną - cudną - księżycową
noc! - jak słodkie marzenie, jak cenna
perła do zbioru wspomnień przybyła! Bóg
to wie - bo Jego tylko kochając można
zyskać podobne! — —

31 Grudnia . Sobota

Dziś ostatni dzień roku - pamiętnego, drogiego
roku 1881 - który zaczął się i kończy się w
Sobotę - dlatego też był szczęśliwy - szczególny - i

na całe życie zasługujący na pamięć - bo też
takie roki nie są częste * - Zajął on najpa-
miętniejsze wypadki osobowego życia - - do Rzy-
mu niejedzie się codzień - i zawsze niewidzi
się tego cośmy w ostatnich czasach widziały...
Można powiedzieć że rok cały żyłyśmy nadzie-
ją Rzymu - a przecież zdaje się że niedługo
tego było. Ten rok wydaje się i długim i
krótkim z różnych względów; jak niedawno
notowałam w dzienniku Cioci - rok ten i
decyzją wyjazdu - a jakie wieki temu odkąd
posiadamy Przeginię i t.d. - i t.d.!
Powiedzieć sobie że to wszystko było tego roku:
Kasine leżenie na nogę po wieczorze ks. Lubeckiej;
Basina ślizgawka... Mamine 2 ciężkie choroby,
podczas których „Dobrodziej" zaczął przychodzić pra-
wie co wieczór na Marjasza - i poraz pierwszy
powiedział nam o Przegini; potem cała hi-
storja - kupno Przegini - z tąd kupno koni,

* Zawsze miałam predylekcję do Soboty jako dnia M. B.-

jeżdżenie do niej w kompanji. Portrety księżny Lubeckiej... Baden, dla sióstr epoka osamotnienia; po powrocie znów Przeginia w robocie, stosunki z Ostaszewskiemi. Przyjazd Olesia Lubeckiego, wyjaśnienia... „monsieur mon fiancée et mademoiselle ma fiancée" — — Historja Molossa... Przygotowania do wyjazdu — a wreszcie wyjazd — Loreto — i całego roku marzeń korona — Rzym!

— Byłam przed chwilą na nieszporach u Zmartwychwstańców i odebrałam wraz z Mamą ostatnie tego roku błogosławieństwo i ostatnie dobranoc powiedziałam P. Jezusowi.. Nieszpory pamiętne... Te Deum...

Wypisawszy wszystko ważniejsze dla mnie, wspomniawszy różne ogólne wypadki których było dziwnie dużo, jako śmierć cara Aleksandra II, wypadki tamtejsze — okropna historja teatru Nicejskiego, pożar czeskiego — jeszcze okropniejsza

Katastrofa Ring-Teatru w Wiedniu i t.d. i t.d. kreślę

Koniec 1881 (anno domini.)

1 Stycznia, Niedziela
nowego roku 1882.

Niepamiętam abym kiedy miała tak miły Nowy-Rok. Rok temu warzyła się u nas sprawa wieczoru u ks. Lubeckiej, a wieczór bawiłyśmy się idealnie w białych kaszmirowych sukienkach, wtedy zupełnie nowych; inny - zupełnie inny ten pierwszy dzień roku dzisiaj - niby mniej miły - deszcz - ciemno - Basia chora znowu - ktoś światowy - światowy po głu..... pewnie by to przyznał z początku - ale ja, mimo wszystkiego niezamieniłabym dla siebie dnia dzisiejszego na tamten.

Wczoraj - o ile pamiętam po raz pierwszy pozwolono mi czuwać do północy - korzystałam z tego na sposób najlepiej przezemnie upodobany - t. j. modląc się. - Na podziękowanie za ten śliczny, ubiegły rok, zmówiłam „Te Deum" - potem także Confiteor, i siedm psalmów pokutnych Dawida na przeproszenie za wszystkie w tym roku popełnione grzechy. Potem wiele innych modlitw jako różaniec, godzinki do M. B. - Anioł-Pański za wszystkich zmarłych w tym roku - przed szopką klęcząc i figurką M. B. Loretańskiej; także przygotowałam się do czekającego mię dzisiaj szczęścia, i t. p. - Rok ubiegły zakończyłam serdecznem „Chwała Ojcu i t. d." - a nowy po przeżegnaniu się od najsłodszych zaczęłam Imion Jezusa - Maryi - Józefa i słów: bądź Wola Twoja Panie, jako w niebie tak i na ziemi, z dodaniem zwykłej inwokacji „o Maryo bez zmazy

poczęła i td." – Położyłam się spać późno oczywiście, a że trzeba było wstać rano, nie=jestem koniecznie dobrze wyspana – ale bardzo mimo wszystkiego szczęśliwa, i mo=gę powiedzieć że ślicznie rozpoczął się dla mnie ten rok! – Otóż i słoneczko wyszło i niebo się, przez chmury przebiwszy po=kazało! Miły – luby – śliczny dzień – bo choć wiadomości prawie wszystkie smutne – Basia trochę postabuwuje – nie jest to wcale dzień któregobym skończenia prag=nęła! – – Komunję dzisiejszą ofiarowałam na podziękowanie za rok ubyły – na prośbę o łaskę Pana na zaczynający się – na intencję Mamy, sióstr – i t. p. – także z prośbą o bło=gosławieństwo dobrym postanowieniom któ=re tu chcę wypisać aby je pamiętać:

(Jakoś, następował takowych długi ~~...~~ ~~...~~ spis, zakończony ostrzeżeniem: „czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli

w pokusę..:)

13 Stycznia – Piątek

.... Zamierzam wziąść z sobą dziennik gdy pójdę lepiej studiować do Watykańskiej galeryi – bo dotąd przejrzałyśmy ją tylko. Nie! – widziałam setne powtórzenie kopij – i to pięknych – a jednakże wrażenie jakie na mnie zrobiła jest czemś niedoopisania. Widzieć pierwotny utwór dzieła, niby już tak dobrze znanego – ujrzeć rzecz w rzeczywistości – jest to jedno co spojrzeć w przeszłość, objąć wszystkie marzenia o Rzymie budzące się rok cały – i zmusić się do uwierzenia że już w nim jesteśmy – że go widzimy gołem okiem – żeśmy oglądały papieża, że Mama w rzeczywistości pojechała dziś wystrojona złożyć attencje monsignorom i Ledóchowskiemu

do Watykanu...
Robimy tu dość znajomości, niektóre zupełnie niechcący — — —

20, dzień św. Sebastjana rycerza męczennika — rano Matka Boska Ratisbońska (w. M.) rocznica nawrócenia. Cmentarz Kaliksta świętego — droga Appiańska. Figura św. Sebastjana (w jego bazylice) i głowa św. Fabiana.

21/1 Św. Agnieszka, Sobota
Willa Nomentańska — baranki św. Agnieszki (11) pani z wstążeczką u grobu św. Emerencyanny — Święta Konstancja — most Nomentański — Święta Agnieszka Nawona, figura w ołtarzu — kaplice 2 pod ziemią; wieczór fotografja — —
O śliczny dniu!!! niemam czasu w

tej chwili inaczej mówić o sobie, ale choć tak cię wspomnę, bo ciebie <u>muszę</u> i <u>chcę</u> pamiętać. Marzyłam cię <u>sobie szczęśliwszym</u> – ale i za takiego Bogu dziękuję, boś (z kądinąd) przeszedł me oczekiwanie! Niech da Pan bym cię jeszcze takim ujrzała!!!!....

<u>27 Stycznia, Piątek</u>

Zdaje mi się że nareszcie, będę musiała zgodzić się z zaniedbaniem porządnych opisów, a poprzestać na zupełnem notowaniu, bo nie zawsze usposobiona, a wtedy kiedybym chciała właśnie czasu niema. Mama posłabuje katarem; od paru dni zawieszone zwiedzanie, ogranicza się na wygrzewaniu się na słońcu na Monte-Pincio. Dziś jeden z dni szczęśliwych i to piątek; nastąpiły po sobie: przez księdza Semenenkę, generała Zmartwychwstańców przyniesione obrazki dla każdej z nas, z własnoręcznym

podpisem ks. Kardynała Ledóchowskiego (któ=
rem nas przed kilku dniami zachwycił
swoją uprzejmością i pięknością; twarz żwój
chwalebny zawód prowadzi dzieląc obecne
więzienie z Ojcem św: o czem później). Po=
tem nowe relikwje – Kasia cudny kon=
cyfix – moje nacrynka z Loreto – jednem
słowem przyjemności mnóstwo, i jest za
co Bogu błogosławić.

...Straciłam wprawę do pióra – trochę
inaczej z palcami: wynajęła nam Mama
na parę tygodni fortepianik; przeko=
nywam się że pod tym względem nietak
łatwo zapominam.

——— Dzięki Bogu za upłyniony śliczny
dzionek!!! ....

28 Stycznia – Sobota. Wróciłyśmy przed
chwilą z Monte Pincio na którem większą
niż zwykle część dnia przepędziłyśmy....
W tej chwili nadszedł „Czas" z Krakowa,

książeczka Apostolstwa na Luty i kartka od Akosi — Wiadomość bardzo smutna — że p. Władysławowa Michałowska, matka pana Romana umarła! Trzeba było wypadku aby ten fakt tak nieszczęśliwy dla naszych kochanych sąsiadów wypełnił się w naszym domu — właśnie kiedy się tak cieszyli z tej zimy spędzonej razem; wynajęli bowiem nasze dla niej i chorej siostry mieszkanie, i niedawno był list od Luni opisujący wesołe B. Narodzenie i Wilję wspólną, na której nawet mała Anna była przytomną — Biedna Lunia, miała nadzieję bawienia się tej zimy; dopiero niedawno zdjęła żałobę po Dziadku, biedaczka! tak kochała Babkę! — Wyobrażam sobie jaki to cios dla biednej panny Jadwigi od dziesięciu lat przywykłej do niezrównanej opieki tej Matki (tak

ukochanej) przy ciężkiem swojem kalectwie; i na p. Romana jakże to wpłynie!.. – Co do tej świętej duszy, tak wypróbowanej cierpieniem, pewna jestem że prosto do nieba poszła – ale biedni, biedni ci co pozostali. – Rzadko jest gdzie takie nieszczęście ciągłej choroby jak w tym domu; można powiedzieć że p. Władysławowa była całe życie prawie garde-malade – ale jaka to zasługa! –

29 Stycznia – Niedziela. Już 29ty! Aż w głowie zakręca się myśląc że to już koniec Stycznia – który przecież zaczął się tak bardzo niedawno. Jakoś to przed nowym rokiem wszystko szło naprzód, i zdawało się że nam pozostaje jeszcze dużo czasu i było się spokojnym – ale od nowego roku, choć nam go więcej pozostało niż ubyło – ubywa ten czas tak prędko iż się boję że ani się opatrzymy

kiedy się nam przyjdzie pożegnać z tym drogim Krymem którego coraz więcej kochamy. Zdaje mi się że umiałabym i lubiłabym tu mieszkać - ot tak - nie wdając się w wielkości któreby mi więcej czasu zajęły niż to dla czego najbardziej pragnęłabym tu przebywać - ale poprzestając na małem, poczciwem kółeczku które tu się już utworzyło mimo naszej woli, lubiłabym, poznawszy Krym dostatecznie wybierać sobie dowolnie nabożeństwa, rozrywki, niezakłopotane żadną konieczności widzenia czegoś na co w tej chwili ochoty niemam -- Teraz tak robić musimy - ale mamy wszystkie nadzieję że wrócimy i wracać będziemy na to drugie, bo inaczej wyjazd byłby rozdzierającym - tak pokochałyśmy ten <u>niezrównany</u>, nawet w teraźniejszej fatszywej epoce Krym!

Jest to szczęście umieć stworzyć sobie chwi=
lę obecną – teraz – czyż mogłaby być kie=
dy dla nas milsza epoka ?! Jestem pew=
na że nieopuścimy tego Rzymu bez żalu
a nawet może i łez – lecz jak zagłębię
myśl w przyszłość – to niemogę jak
cieszyć się nadzieją, jak miłą będzie jeśli
Bóg pozwoli ta chwila, gdy przyjechawszy
do kraju, do siebie, będziemy witać pozo=
stałych – rozdawać pamiątki i chwalić
się każda swemi – dzień układać i
zajmować się już serjozycznie Przeginią!
Nietak wesoło będzie wrócić do zażałobione=
go teraz domu na Grodzkiej – ależ Przegi=
nia – nasza świeża, nasza dziewicza, ślicz=
na sadyba – o której marzenia teraz do=
piero się spełnią!!...

2 Lutego – Święto M. B. gromnicznej. – Dziś bar=
dziej niż kiedykolwiek przekonałam się
że od nas samych zależy wyrobić sobie nie=
zrównane

szczęście, jeśli tylko ta wola idzie w parze z łaską bożą. Miałam kilka dni ciężkiej walki – lecz zwyciężywszy, teraz nie mogę jak głośno wołać ku niebu „Wielbij Dusza moja Pana!" Musiałabym być poczwarą gdybym Bogu wszelakiemi sposobami nie naumyśła się dziękować – za to że mię raczył w prawdziwej i świętej Wierze wychować! – – Żądamy cudów, mówiąc że ich niema już teraz ... O mój Boże! co za zaślepienie!! – Ten com go dziś doznała codzień się powtarza – a czyż może być większy? jak zagrzęznąwszy tak – że mi się zdawało niepodobna prawie wrócić do światła – stałam się w jednej chwili jak śnieg biała – jak śnieg opromieniony blaskiem słońca, a Słońca sprawiedliwości mieszkającego we mnie. Wczoraj jeszcze walcząca – zwycięstwa niepewna – miotana burzą tak ciężką: dziśem domem pokoju, i do tego Słońca zwró-

cająca uśmiechnięte i świeże lice jak kwiat na rozkwicie _ stworzenie do Stwórcy ciela...

Deo gratias!

3 Lutego, piątek. _ Piątek święci nam się w Krymie: co tylko warto bardziej pamiętać, mniej więcej w piątek nam się wydarza _ a wszystko o ile wiem, korzystne dla duszy, w ten dzień pamiętny dziełem Odkupienia!.. Jaki miły był dzisiejszy! Generał X. Semeneńko spędził u nas czas od 4ej do może wpół do 8mej, mając być tylko chwilę orzewiście .. Na nasze prośby opowiadał nam od początku całą historję założenia Zmartwychwstańców, tego dzieła którego dziś dopiero pojęłyśmy całą piękność, którego on był początkiem, choć starał się innych naprzód wysuwać. A to dzieło, teraz, za życia tego Ojca swego objęło świat cały: Paryż, Afryka, Ameryka, Adrjanopol zostają obecnie pod wpływem

tego dobroczynnego Zgromadzenia, które=
go jedyną podporą Opatrzność, opatrująca
cudem prawie. I ten sławny Internat
ruski – chwała dzisiejszych, moich czasów –
też im został powierzony. – A nam,
słyszeć całą tę historyę z ust samego
Założyciela, świadka naocznego tylu
dziwnych faktów – choć zamaskowane
pokorą Jego, czy kiedy się oszacuje?

5 Lutego, Niedziela. – Od jakiegoś czasu
więc mało zwiedzamy bo prawie wszyscy
mamy potężny katar, i odradzili nam
doświadczeni tutejszego powietrza włóczenie
się po galerjach i kościołach, bo to
na nie teraz najzimniejsza pora właś=
nie. Monte Pincio więc, piazza Popolo,
gdzie najwięcej słońca i cieplejsze koś=
cioły gdy chodzi o spowiedź, mszę św.
lub nieszpory, to teraz nasze schadzki.
Dziś na nieszporach byłyśmy w Trinità

de' i Monti, piazza di Spagna gdzie pen=
syonat trzymają les Dames du Sacré-
Coeur i gdzie bardzo pięknie śpiewają;
ta muzyka o której wiele słyszałyśmy
zaciekawiła nas ale coś innego tymczasem
bardziej mię zajęło... Kościół ten na bar=
dzo ładne ołtarze i zapewne na restaura=
cji, bo w wielu miejscach przy starych,
zczerniałych freskach, dziwnej białości
i świeżości ściany tworzą dziwnie rażą=
cą sprzeczność . . .
(przerwa)
12 Lutego. Wczorajszy dzień przeleżałam
w łóżku bo byłam bardzo słaba – ale
dlatego niebył on zupełnie nieznajmują=
cym w naszej rzymskiej epoce...
Ale dzisiejszy dzień dopiero pamiętny!
Rano na Mszy św. modliłam się na moim
nowym ukochanym różańcu rzymskim,
do którego wczoraj w nocy dostałam

upragniony krzyżyk od Mamy. Ksiądz Szmenecikó był, powiedział że wątpi aby mógł być dziś u nas wieczorem jak było powiedziano — i niebył rzeczywiście, lecz zaprosił nas na teatrzyk odegrany przez uczennice Sióstr „od Krwi przenajdroższej" (założonych przez ks. Gen. Wołkowiskg.) Byłam już parę razy na teatrach prywatnych i to daleko świetniejszych, ale bawiłam się bardzo — bo treść była ładniutka, gra szła dobrze, a nieobeszło się bez małych wesołych epizodów.*

Wracałyśmy nad wieczorem, i całą drogę z powrotem bawiłyśmy się zaczepiając włóczące się po ulicach dzisiaj przy edziedzili

---

*W chwili mianowicie kiedy miano ścinać św. Męczennika, najpierw ile pamiętam głowa spadła bez przyczyny, potem hukło (niby jakiś grom) a na końcu kat uciął... Były też inne rzeczy. Ks: Generał był w złotym humorze i

maski, między któremi jeden pierrot po=
głaskał Mamę bez ceremonji marchewką
po plecach, przypatrywszy się nam wszyst=
kim uważnie, bo trzeba wiedzieć że się
zaczął karnawał uliczny – sławny rzymski
karnawał podczas którego wszystko uchodzi,
a któren zaczął się wczoraj z wielkim
hukiem na Popolo a wrzaskiem na
Corso – – i nieobszedł się nawet już bez
smutnego wypadku, ale to niezdekoncer=
towało wcale rzymskich karnawalistów.

Za powrotem do domu dopiero miałyśmy
niespodziankę ale tak serdeczną i przyjem=
ną że dziś niemarzyłam o tem, tem=
bardziej że dziś rano miałam właśnie
odnoszące się do tego zupełnie przeciwne
wiadomości. Ale ja czy natchnieniem
czy przeczuciem najpierwsza odgadłam

---

my to samo – śmieliśmy się też tak i tem samem
tak zachowywali że jak sam mówił, czekał rychło całe
nasze grono wyproszą. – (Przyp. późn.)

gdy służący na dole oddawał nam bilety, i nim kto przeczytał – krzyknęłam: „księżna Lubecka!?" – I było tak. Na=sza to droga babunieńka o której do=chodziło nas tyle różnych wieści, i któ=rą tu oglądać straciłyśmy były nadzieję nareszcie –

Ale otóż spełniło się to pocieszające, na=dziei pełne „dowidzenia, dowidzenia w Krynie!" – – I tak ze wszystkiem na świecie; ot nadzieja – rzeczywistość w obecnej chwili – a potem przeszłość... Żeby to zawsze chciało być na myśli, że obecna chwila za sekundę będzie prze=szłością, a że tyle zostanie że kiedyś będzie wszystkiem jednem czy była tam przykrość czy radość.. oj, grzechów byłoby mniej, poświęcenie łatwiejsze, myśl o wieczności częstsza – miłość większa!

Mama zaraz dziś po obiedzie pojechała

z Basią na chwileczkę przywitać księstwo w hotelu d'Angleterre gdzie stoją, i Basia gniewała się gdyśmy napominały ich żeby się niezapóźniały – ale teraz ośdziesiąta dochodzi, a ich ani widać.
Pan Ludwik Michałowski nasz sąsiad (w tutejszym domu) był z wizytą; wiadomość niemało ciekawa że p. Kaźmierz Międzyński, brat p. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, wielki bogacz, umarł czyniąc siostrę spadkobierczynią swych milionów; ale Stryjenka tego majątku niechciała wziąć z swem wielkiem sercem dla siebie, tylko cały oddała moim przyjaciołom z Pieniak – małym synom pana Nikodema Potockiego*.
— Ciekawam o której dziś będę w łóżku?.
15 Lutego, Środa. – Kończyłam ostatnie

---

* Pogłoska pierwotna.

słowa pisać w Niedzielę gdy Mama się zjawi=
ła i odrazu pytaniami została obrzucona.
Wytłómaczona więc przyczyna długiego o=
późniania się Księżnej. Skoro opuściłyśmy
Wiedeń a Księżna przyjechała, Władys
rozchorował się nagle na ospę bardzo moc=
no — i biedna jego Matka, zamiast do
Włoch dążyć, musiała dzień w dzień
przez siedm tygodni odwiedzać go w Kalks=
burgu, i tak się to przeciągało — że Miss
Fanny powiada że myślała nareszcie
że podróż skończy się na samym pro=
jekcie tylko..
Ale otóż teraz, posiadamy naszą Księżnę,
codzień ją widujemy i teraz ją cze=
kamy, podczas gdy Mama z Basią
siedzą u Siemiradzkiego (mowa o tem
później). (12) Przyjechała z mężem, synem
Xawerym, Angielką i panną służącą,
znajomą nam Franusią; w tej chwili

jest w polowaniu na mieszkanie; trochę osiwiała lecz ślicznie wygląda, jak prawie nigdy jej niewidziałam; szczególnie młodo mimo siwizny i wdzięcznie. — Wczoraj tylko przyszła bardzo wstrząśniona nagłą i szczególnie dla niej smutną odebraną wiadomością: można wyobrazić sobie jakie wrażenie zrobiło na nerwowej jak ona osobie podobne jak z kopyta zapytanie: „Czy księżna znała tego księdza Lasockiego co umarł?" — wymówienie w podobny sposób imienia przyjaciela, spowiednika, którego samego wyjazdu z Krakowa odżałować niemogli — coś podobnego jak ja O. Kamieńskiego!.. Pojęłam bardzo jej stan, ojca Lasockiego widziałam raz tylko, i zrobił na mnie jaknajlepsze wrażenie; ze szczególnem uczuciem wymawiała imię Władzia, przyznając co sam biedny malec raz

powiedział, że zostałby chętnie i trzy lata w Kalksburgu gdyby tylko miał Ojca Lasockiego między księżmi tam. Przypuszczam że ta wieść może być jeszcze fałszywą, tak jak o księdzu Golianie raz rozpuścili bajkę że umarł i wszyscy wierzyli. Dobrze by to było – lecz bardzo można wątpić.

9 Marca. – Jakżem też dawno już nie=pisała! – – – –

8 Kwietnia, W. Sobota. – Czyż to prawdą jest o ty Rzymie, że byłam i jestem w tobie – żem ich widziała i dotykała tych relikwij twoich – że jutro mam mieć podobne szczęście jak to które mię czeka? – – –

Boże mój! przyjdzie dzień w któ=rym powiem sobie „to wszystko chyba było snem tylko!" – – a ten dzień niedaleki – całego roku marzenia mi=

nęły. Zdawało się snem jakeśmy go raz pierwszy ujrzały — i będziemy myślały iż snem było gdyśmy go widziały, wtedy, gdy z oczów nam zniknie — —

*

Jeśli bywają marzenia, to nie wszyscy jednakże pojmą to, które od dni kilku nas zajęło — a teraz zyskało swoję prawdopodobność — a zatem — napełnia nas takiem szczęściem! — — Na myśl jutrzejszych radości głowa się zawraca — a umysł by niewiedział gdyby serce niemówiło.

— — — — — — — — — — — — —

Wielkanoc rzymska bardziej miła niż Wigilja choć składa się z jednego święta tylko. Niemówię co ceremonij, bo kto w tych czasach sobie o nich tworzy wyobrażenie —? My z naszem jutrzejszem szczęściem, to zupełnie co innego. Wspominam życie domowe: baranków po miście

mnóstwo* – i ja mam swego – ale jakim
sposobem przyszłam do niego, to jeszcze
milsza rzecz. – Dzisiaj chodzą księża w
komżach po mieście, i u nas był
jeden – poświęcił wszystkie pokoje – ale
my dążyłyśmy do innego święcenia jesz=
cze. Toteż po spowiedzi podałyśmy Ojcu
Waleryanowi Przewłockiemu, bi=
skupowi i 12cie jaj do poświęcenia – chcąc
aby to przynajmniej nam kraj przy=
pominało... W chwilę po powrocie do
domu zjawia się znajomy nam stary
Achile, niosąc piękne: tort – kraszan=
ki – i ślicznego gipsowego baranka
z różową na szyji wstążeczką i tym
napisem w środku: „Wandzia Siemi=
radzka winszuje świąt Zosi Dziedusyc=
kiej – Rzym 8go IV.1." (notabene odrze=

* Tu mi się zawsze przypomina w pewnym
kwiatowym sklepie jeden cały wymodelowany

nem pismem pana Henryka..) Ucie=
szyła nas niespodzianka - mniej tem czem
jest - ale temi którzy ją przysłali. Bo
co to za miła pamięć - to przypomnienie
drogiego kraju w tej oddalonej atmosferze,
szczególnie ten sposób obrany dla zrobienia
nam fety u tego poczciwego a tak
mile wielkiego Siemiradzkiego!..
Dzisiaj przeprowadziłam te parę słów -
bo potem już tylko mówić chcę o tem
co serce moje przedewszystkiem pcha mi
do myśli --- Alleluia! Alleluia - Alle=
luia !!!! Z jakiemże uczuciem jutro
tak do ciebie zawołamy o Panie! te=
go wyobrazić sobie jeszcze teraz nieu=
miem - ale przedwcześnie bądź Ty - bło=
gosławionym. -
(- Kommunja z rąk Ojca świętego była 9/4 1882)

---

z drobniutkich białych kwiatków... Ach! rzymski handel kwiatami!..

10 Kwietnia, Poniedziałek. – Było – i.. minęło! Minęło jak wszystko na tym świecie mija – dla serca żyje jednakże tak wspomnieniem że nie zamrze prędko, o nie!! –

Odetchnęłam głębiej niż kto przypuszcza pomyślawszy o wyjeździe – bo to jedno co tu mię przykrępowywało – minęło. – Myślę zatem o wyjeździe – nie z rezygnacyą – ale z radością – z radością serdeczną, graniczącą aż nadto – ze szczęściem – – –

*

Powiedzieć sobie żem Go widziała – ot, widziałam w stosunku w jakim patrzę na ten kajet – żem czuła rękę Jego, obciążoną wszystkiem co mi najdroższem, opierającą się na mej twarzy... bo tak drżała że do ust trafić niemogła* – – A tak piękny – tak cudny dla

* Dnia tego zkommunikował własną ręką 300 osób odrazu a jeszcze potem klęczący wysłuchał całej Mszy imnego.

chrześcijańskich, katolickich wzrów!!!
O Boże mój! A to ja, Zosia tylko!
12 Kwietnia, Wtorek. _ Z Chrystusem i
ja zmartwychwstałam! rozpoczęłam życie
nowe _ Boże mój! niech nie umrę na nowo,
choć dotąd się już zachwiałam!! _ _ _
O moje 14^{cie} lat!.... Byli i tacy co mie=
li 13^{cie} i 18^{cie} _ a imię ich wieki niezа=
pomniały _ a jakież Bóg ich pamięta _
jakąż mocą je otoczył _ _!
O Agnieszko! o Stanisławie Kostko!
warto było żyć wasze lata.
„Mały a obcy młodzieniaszek umarł, i
cały Rzym ciśnie się do niego _ o naszkа=
rych kto będzie myślał po śmierci?"
Byłam na tem miejscu gdzie wypo=
wiedziano te słowa nad zwłokami mło=
dzieniaszka _ dziecka _ małego, słabego _
tylko ośmnaście lat mającego _ ale wiel=
kiego świętego! _ O chlubo narodu

naszego – młodzi naszej – ty bracie nasz, boś naszym rodakiem – o Stanisławie Kostko! uproś dla zasług twoich – u Tego Boga któremu tak służyć umiałeś – u Tej Matki twej, Maryi, której ja dzieckiem jestem – abym przy siwych włosach, mogła, choćby tylko u stóp twego tronu – u nóg Maryi, cieszyć się choć cząstką tego co Bóg tobie użyczył w wieczności!!!

15 Kwietnia – Sobota

Już! Już! Już! ach! już ostatnia Sobota w Rzymie – – –

Hę hę ... hę – czy płakać? płakać czy śmiać się? niewiem – to jedno wiem że już!

Już biórko opustoszałe – już torba gotowa – już kufry się urządzają! Ach Już!!!

No trudno – wszystko mija – i to

minęło — bo wszystko co ma początek, ma i koniec. Jedno przejdzie to drugie zostanie, i drugiem się trzeba będzie cieszyć, a może i bez przymusu — kto to wie?

Dowidzenia drogi nasz Rzymie! Mówię dowidzenia, bo mi serce każe wierzyć że się z tobą jeszcze zobaczę. Prosiłam o to tak usilnie św. Piotra, w tym kościele wystawionym rybakowi — skromnemu rybakowi, ale największym kościele na świecie. Myślę że Bóg nieodmówi — a choćbym tu niewróciła, mówię słusznie dowidzenia, bo wszystko co mię pociąga tutaj, ujrzę kiedyś! O, ujrzę! Muszę ujrzeć! A ujrzeć piękniej — świetniej niż oko ziemskie może oglądać... bo nie może pozostać na ziemi — to co do Nieba należy — — —

A więc Rzymie

Dowidzenia!!! ...

+

Jezus — Marya — Józef

Dopiski.

Kraków w Marcu 1894 r.

Pod dniem 24 listopada: (1) Osobliwie lubię wspomnienie tej długiej, równej ulicy Babuino, przeciągniętą jedną imponującą linją od placu del Popolo na lewo, aż do samej piazza di Spagna stanowi jedną z trzech głównych arteryj miasta przed-Humbertowego. Nazywałyśmy ją zawsze „nudnem Babuino" gdy z jakiejkolwiek przechadzki trzeba było wracać nią wieczorem, po nocy; gdy się raz minęło oświetlone rogi Frattiny i via Condotti na placu Hiszpańskim, i białą kolumnę Immaculaty co uwieńczona na samym szczycie koroną z 12^{stu} gwiazd złotych, oświeconych z dołu, a łącząca niemi w gwiazdach prawdziwych nocy włoskiej zdawała się w tym punkcie ziemię łączyć z niebem, gdy się raz

zapuszczało w ciemne stosunkowo Babuino, to się szło i szło i zdawało się człowiekowi że nigdy niezajdzie do domu, bliżej położonego tych świateł co z głębi, z placu del Popolo przyświecały.

Owa Immaculata, wzniesiona przez śp. Papieża Piusa IX na pamiątkę ogłoszenia dogmatu o Niep: Poczęciu 1854, to także jedno z najbardziej uroczych wspomnień codziennego życia naszego w Rzymie. Przy naszem mieszkaniu był balkonik: nic rozkoszniejszego, nic lepiej usposabiającego na cały dzień, jak wyjrzeć tam rano, przywitać ją w perspektywie bezdennej ulicy, całą jasną, oblaną światłem rannego słońca i nieba błękitem ... Figura z ciemnego bronzu, przedstawia najświętszą Pannę z głową podniesioną we wieńcu gwiazd złotych do błękitu i do słońca; z rączką

jedną także podniesioną, drugą wskazującą na ziemię; stopy na skupionem wyobraże=niu czworga zwierząt; do tego smukła kolumna biała której podstawy stroją płaskorzeźby i cztery wielkie białe fi=gury proroków – każda skończone arcy=dzieło innego mistrza. To wszystko na tle wielkich schodów i ślicznych wież kościoła Trinità degli monti; spodem fontanny starożytne, i przekupnie kwia=tów .. jakich kwiatów! – Chodząc tamtędy co rano na Mszę św. do San Andrea delle Fratte, Matka moja twierdziła że te kwia=ty, to jej „przygotowanie do słuchania Mszy świętej" tak ją widok tych cudów bożych usposabiał na rzecz Samego Pa=na Boga. ———

Pod dniem 6 Grudnia: (2) Jest taki od dawna, choć niemniem powiedzieć

odkąd, zwyczaj w Kościele, że zmarłego Pa=
pieża zwłoki niechowają odrazu, tylko
przez cały czas panowania następującego,
stoją w trumnie zawarte na wierzchu, w
jednej z kaplic Watykanu; tak że dopie=
ro ze śmiercią tego co nastąpił, następu=
je właściwy pogrzeb, pochowanie poprzedza=
jącego papieża. Z Piusem IX, podobno
skutkiem własnego jego rozporządzenia
postąpiono przeciw temu przyjętemu oby=
czajowi i wraz ze wstąpieniem Leona XIII
zarządzono przeniesienie jego zwłok do
kościoła świętego Wawrzyńca (S. Lorenzo
fuori le mura) i onych tamże pochowa=
nie, co jednak w obec obecnych stosun=
ków wypadło fatalnie. Pomimo że prze=
niesienie, w myśl właśnie bezpieczeństwa
odbyło się w nocy, hecja w mieście, wy=
wołana włoskim antipapieżkim

~~[illegible]~~ fanatyzmem, przybrała rozmiary najskandaliczniejszej demonstracji; posunięto się do obrzucania kamieniami świętych zwłok anielskiego Nieboszczyka... Za naszego pobytu w Brynie, jeszcze byli naoczni świadkowie tych scen nieochłodli z wrażenia i zgrozy. Czy ten Święty i jasnowidzący, nie przewidział jednak zgoła takiej rzeczy, że mógł wydać polecenie co ją sprowadziło? – Czy się, jeszcze na czas przy śmierci ofiarował Panu Bogu na poniesienie wszelkiej zniewagi, coby dopełniła Jego korony jako ofiary ekspiacyjnej za drugich?..

(3) Z czasem dostaliśmy fiakra, który niezamawiany, zmonopolizował nas wszakże wyłącznie dla siebie, i co rana zajeżdżał po nas, wystając przed naszym numerem. On nas też ostatecznie powiózł na kolej. Był to miły a ciekawy

staruszek z siwemi wąsami imieniem Ti=
lolo; koń jego siwej maści również liczył
się do staruszków swojego rodzaju czworo=
nożnego; zostawili nam dobre wspomnienie,
bośmy im w rzeczy poznania Rzymu dużo
zawdzięczyły. Był to rodzaj Cicerona całkiem
osobnego; znał Rzym jak swoją kieszeń
a to jeszcze z innej strony jak modne
Baedeckery: Tu nas wiezie na jakąś odle=
głą ulicę by nam pokazać szczęt roz=
walonego muru, w nim staroświeckie
okienko ... „to okno w którem poraz
pierwszy Rafael zobaczył Fornarinę"...
żywa, lokalna tradycja pospólstwa. Tu
w jakiejś ciasnej i ciemnej uliczce, po
drodze do innego celu każe nam wysiąść
i „pójść zobaczyć" do takiej a takiej
niepozornej kamieniczki; idziemy, i
w dziedzińcu stajemy zachwycone bru=
kiem tegoż dziedzińca z najcudniejszej

antycznej mozaiki... To na przedmieściu staje przed jakąś bramą i każe żeby panienki wysiadły i nic tylko ko=ściernie poszły spojrzeć przez dziurkę od klucza – no prędko – na jego słowo.. Bronimy się, śmiejemy, aż wreszcie ulegamy – a to ta sławna dziurka kawalerów Maltańskich, przez którą jedno najciekawsze z całego Rzymu coup d'oeil na kopułę Św. Piotra w perspektywie tunelu ogrodowej alei. Inne oprócz tego miał przymioty: w młodości był stajennym czy nawet stangretem familji Peccich, i z rozrzewnieniem wspominał czasy kiedy jeszcze „pan Joachim", jego rówieśnik, schodząc do stajni, do swoich koni, jego pozdrawiał i klepał po ramie=niu... Z tąd psie przywiązanie do osoby prawego Pana Rzymu i zro=

zmiennie związanych z tą osobą stosunków;
stąd przyczyna dla której nigdy spoty=
kanemu królowi włoskiemu nieodda=
wał sam ukłonu, a kryjąc się za=
wczasu na koźle by niepotrzebował niby=
to zauważyć nadjeżdżającego, nas też
ostrzegał pomrukiem „il re viene". Sko=
rośmy się zaś już minęli jeszcze lu=
bił powtarzać, naśladując gest uchy=
lającego kapelusz: „io non fa così
a un re com'è questo… w Turynie
tobym mu się ukłonił, ale tu on
nie moim królem!" ——

Pod dniem 16 Grudnia: ④ Pamiętam
starego turka (u którego nam Mama
za agio od zmienianych pieniędzy kupi=
ła śliczne szaliki haftowane jedwa=
biami i złotem) który ubrany po eu=
ropejsku, nosił wszakże fez, a sklep
zawalony miał przepysznościami; utkwi=

Ta mi zwłaszcza w głowie, widziana u niego portyera z pałacu sułtańskiego (!) ogromna, z ponsowej materji, od góry do dołu, miejsce w miejsce zahaftowana złotem na wypukłość rzeźby... Gadał z nami po francusku, i owoż dowiedzując się żeśmy polacy – jak nienastroi tragicznie miny: „O nieszczęśliwi! toście wy z „pod rossyan! niewracajcie do kraju! „zostańcie tu, niewracajcie do nich! wy „niewiecie co to za ludzie! zrabują was, „pomordują, wszystko wam zabiorą! spalą”.. ledwo się uspokoił dowiedziawszy się że my nie z pod moskala... Ale czy to nie charakterystyczna wzmianka i jakby historyczny przyczynek do dziejów nieodległej naówczas wojny turecko-rossyjskiej? Biedny turek, tragiczne miał w duszy pamiątki, a żeby wiedział kogo namacał!...

Pod dniem 17 grudnia: ⑤ Tu allurya do obrazka któregom była dawniej dostała od S. Katarzyny Urszulanki, na którym wyobrażone było serce ludzkie a w niem mały P. Jezus w hostyi za kratką z lilij; niby ten Więzień miłości którego w sercach więzi niewinność i czystość duszy.. póki lilje całe On niemoże opuścić serca _ a niechby się jedna w tej kracie złamała, jeżeli mógłby. Taka musiała być myśl pobożnego autora symbolicznego obrazka, tak ja go sobie tłómaczyłam. _

⑥ Od roku 1893 zastępuje go wspaniały Kościół   , ofiarowany Ojcu świętemu Leonowi XIII przez Międzynarodowe Tow: Adoracji Przenajśw. Sakramentu na pamiątkę obchodu Jego biskupiego Jubileuszu. Święty Joachim jest jak wiadomo chrzestnym patronem Leona XIII; w wy=

mienionym kościele znajduje się też kaplica polska. ——

pod 21 grudnia: (7) Naprzeciw tegoż grobu i ołtarza, znajduje się drugi, słowo w słowo podobny, trzeciego Świętego, naówczas dopiero „błogosławionego" z Jezuickiej trójcy młodzieniaszków – Jana Berchmansa. Nieznałam go jeszcze wtedy; poznałam właśnie dopiero, i pokochałam, głównie z portretu którego zobaczyłam w lokalu Jezuickim przy kościele św. Andrzeja kardynalskiego, gdzie też pokazują autentyczny wizerunek św^go Gonzagi, a chowają (ze strachu, jak wiele pamiątek dzisiaj) przed ciekawemi, takoż naszego ś. Stanisława. Otóż ten święty Berchmans to powiem, „najbardziej pocieszający" święty jakiego znam: zwyczajny w porównaniu do nich chłopiec który wziąwszy sobie za ideał świętych Alojzego i Stanisława Kostkę, powiedział

sobie że zostanie świętym – i dziś dzieli chwa=
łę S. Alojzego w niebie.. Gdy podniesieniu
zwłok Alojzego w 16 , na procesji przy
przenoszeniu ich do dzisiejszego grobowca,
owego z lapis lazzuli i kararyjskiego
marmuru, zauważano w długim poczcie
Jezuickich nowicjuszów jednego, co się z
pomiędzy wszystkich wyróżniał wyra=
zem pokory, skupienia i skromności...
Był to ten co się niedomyślał że za
lat niewiele, stanie naprzeciw Ołtarza
tryumfującego Patrona, drugi – całkiem
podobny – poświęcony Jego własnej czci,
najpokorniejszego naśladowcy życia onego...
„Cudowny Bóg w świętych swoich!"
Czy niebardziej przejmujące jeszcze, wspom=
nienie grobu świętej Moniki matrony, po=
chowanej w kościele pod wezwaniem
św. Augustyna... tego syna, co dla łez
Jej zginąć niemógł — ?!....

Pod 22 Grudnia: (8) Umarł zaraz z wios=
ną w powrocie do kraju; przeczucie końca
kazało mu powrót tenże z niepokojem
przyspieszać, niechciał bowiem umierać
jak tylko na polskiej ziemi. Wspaniały
to był typ szlachcica starej daty i
jak mi się zdaje, weterana; olbrzymiego
wzrostu i stósownej korpulencji; orlich
rysów, obwisłych siwych wąsów. Niestety,
srogie kalectwo paraliżu za życia ruinę
zrobiło świetnego dzieła bożego, powykrę=
cało członki i starość zamieniło w
męczarnię; bystrość wszakże rozumu pozo=
stała - opowiadał ciekawe rzeczy. W młodoś=
ci podobno sławnie piękny; „Nowakosia"
pamięta go z Ukrainy i domu pp. Kar=
wickich, gdzie raz przyprowadziwszy się z kilką
innemi młodemi pannami na bal dawa=
ny dla oficyalistów, ją wybrał z pomiędzy
innych dziewczyn i z nią czas cały

tańcował, ku niezmiernej zazdrości jej rówieśnic. Żona jego była pierwszą osobą którąśmy w Rzymie poznały z miejscowej Polonji.

Mieli koszeczka, Antona blondynka. Nosił barwy granatową z ponsowem, która to go do desperacji przyprowadziła gdy raz pierwszy samotrzeć wyszedł na Monte Pincio – a pospólstwo uczepiło się go wydziwiając nad strojem. Nienawidził też Włochów na których wygadywał przy sposobności: „bo to to mówi subito, a stoi w miejscu!" ——

Pod 30 Grudnia. (9) Do tej relikwji św: Żłóbka, św. p. Papież Pius IX takie miał nabożeństwo i przywiązanie że jak nam mówiono, zostawszy więźniem swoich pałaców kazał ją znieść do Watykanu gdzie do końca Jego życia pozostawała.

Co godnem jest rzewnego zastanowienia to to, że ołtarz główny u Santa Maria Maggiore gdzie ów relikwjarz w uroczystość B: Narodzenia wystawiają, wznosi się ni mniej ni więcej tylko nad grobem św. Hieronima, tego człowieka co ongi z miłości do tejże relikwji zamieszkał w Betleem i tyle tam lat na czci onej strawił. Tak Bóg i w szczegółach przypadkowej chwały nagradza sługi swoje, i oto nad czem marzyć jest w Rzymie co chwila, co krok!

(10) To się odnosi do obietnicy zdobytej tegoż wieczora B: Narodzenia - a bodaj czy nie w samymże kościele, na mojej Matce - że jak pojedzie kiedyś do ziemi świętej, to mnie weźmie ze sobą... Zawsze nam zapowiadała że kiedyś, jak my całkiem już wszystkie będziemy dorosłe i jej przestaniemy

potrzebować - a Ona się „do reszty" zesta=
rzeje, to puści się w drogę do Ziemi świę=
tej - ale tak żeby przepaść bez wieści
u ludzi i u nas samych, na większą
chwałę Boga. Mnie ta myśl w pewną
wewnętrzną desperację wprawiała - i
tego wieczora skorzystałam z jej wy=
jątkowego rozczulenia by zdobyć jak
mówię na Niej koncesję która mię po=
cieszyła a nawet rozmarzyła. ——

pod 21 Stycznia: (11) Jeszcze w dziecińst=
wie czytałam we Fabioli o święceniu
dwóch żywych baranków w kościele no=
mentańskim na dzień św. Agnieszki p.m.
z których wełny sporządzone palium roz=
syła potem papież biskupom na Wielka=
noc. Zwyczaj ten aż do dzisiejszych czasów
przechował się: widziałam te baranecrki
w zakrystji kościoła, ~~[illegible]~~ przygotowane
do ceremonji i z uniesieniem pieściłam się

z niemi; bielutkie, wymyte jagniątka w koronach z kwiatków na łebkach, spętane i naszywane jedwabnemi wstęgierkami, ułożone zgrabnie w ładniutkiej pozie na jedwabnych blatach, leżały tak przykładnie i grzecznie jakby rozum miały... Tłumaczono nam że je ~~póżniej~~ po poświęceniu oddaje się na wychowanie zakonnicom, nim się im w stosownym czasie ostrzyże poświęconą wełnę do wymienionego użytku.

Kawałeczek tej czerwonej wstęgierki którą były naszyte po wierzchu w jakiś deseń, (zdaje mi się że w imię Jezus) podobno jeszcze gdzieś mam w papierku; dała mi jakaś pani, zaczepiwszy mię przed ołtarzem św. Emerencjanny, czem mi wielką sprawiła przyjemność. —

Pod 15 Lutego: (12) Siemiradzki w Rzymie robił portret Basi. Był to

sposób lepszego zaznajomienia się z nim (o które Mamie chodziło dla tejże Basi mającej znakomity talent do malarstwa) ponieważ Siemiradzki lekcyj nikomu nie dawał. Mieszkał bardzo blisko nas na małem vicolo del mortaro - dom ów jego wspaniały, własny na Castro pretorio, dopiero się budował.. Właściwie, nie o mieszkaniu tu mówię tylko o pracowni malarskiej; mieszkali naówczas pp. Siemiradzcy (w 4ch osobach) na via della Croce.

Bardzo mili ludzie, jako ludzie: ona (z domu p^na^ Pruszyńska) osoba ładniutka, dystyngowana; zawsze w skromnej ciemnej sukni i dużym Van-Dyck'owskim kołnierzu koronkowym - stworzona na żonę dla wielkiego człowieka, skromnością ułożenia i taktem - skończony kontrast biednej p. Matejkowej. Nosiła ciemne okólary co ją trochę szpeciły, spłakawszy sobie oczy

po stracie jednego z dzieci, Henryczka,
któregośmy już nie poznały. Pozostawało
dwoje: Bolek, lat naonczas 7, wielki pe=
tulant, <u>straszliwie</u> kochający mnie, nie wiem
za co - zdaje się za jakieś porcelanowe
zwierzęta im darowane; zdobywający wier=
nie kijów pod biórkiem ojca, przytem
znać Wandzia miała rolę Złotej-Bramy
bo ją wiecznie przy tej sposobności roz=
bijał.. Wandzia lat 3, biała jak mleczko,
z włoskiem lnianym i oczkami jak
niezabudki wodne, słowiańskim typem
na wiele przed poznaniem urzekła
mię na Monte Pincio, w wiśniowej swej
sukience i bursztynkach na szyi; za=
bawna była okropnie ale okropniej jesz=
cze mądra i rozwinięta na swój wiek.
Wyjątkowe zresztą typy dzieci, tam, na
tym <u>gruncie</u> tak <u>z gruntu</u> Rzymskim
rozmawiających najprzeciąglejszym litewo=

kim akcentem, i słowa niemniejących po włosku mimo służby miejscowej – a które opowieści o śniegu polskim słuchały jak bajki. —

Dzień mojej [illegible] - Zupełnie straciłam
wątek naszej korespondencji - i nie pamiętam - o czem
już pisałam do Ciebie - o czem nie, bo [illegible] tak
co prędzej pierwszy raz - i potem [illegible] mi [illegible] że to [illegible]
pisałam - Ta raz do ostatniej tej 9-tej paczki - to na-
[illegible] dowiedziałam się że w [illegible] ją otrzymałam -
wszystko jak pisałam - i dziękowałam Ci za paczki. -
Była to pierwsza paczka bez [illegible]. - [illegible]
[illegible] [illegible] się przychodzi. - Od paru dni mamy
cudowną pogodę i zimowe [illegible] z całej [illegible]. Nie
[illegible] jak [illegible] wygląda [illegible] i jaki
jest [illegible], każdy list mógłbym o [illegible]
[illegible] [illegible] by Ci [illegible]. -
Gorąco [illegible] - [illegible] się [illegible]. - [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie [illegible]
[illegible] i [illegible] [illegible] z [illegible] by byli. - Pisałaś mi
do [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] drugi -
z drugą fotografją i [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. - [illegible] się [illegible], że [illegible]
jest z [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible]. - [illegible]
[illegible] [illegible] - czy to od [illegible] - czy to
od [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] -
czy [illegible] nie [illegible] [illegible]? Co Mamusia i [illegible]
robi - jakie [illegible] nie [illegible] - czy [illegible] [illegible]
[illegible] Mamusi. [illegible] [illegible] [illegible] - [illegible]
[illegible] [illegible] czy Maryśi - [illegible] [illegible]
[illegible] się [illegible]. - [illegible] [illegible] - [illegible]
[illegible]. - [illegible] [illegible] że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

tak daleko. — 2-go [illegible] wszyscy byliśmy na
Mszy św. — na intencji Tatusia — i ta sama myśl — czy
za żywego czy umarłego się modlić. — To wszystko tak
strasznie i [illegible] — [illegible] wszystko dobrze.
Czy się kiedyś spotkamy wszyscy — kto wie i z jakich
stron? — O Ciociu [illegible] — [illegible] wiadomości —
i z [illegible] się stało? — [illegible] na [illegible]
historia „[illegible] domu Cioci" — [illegible]
czy nie z [illegible]. — Z [illegible] nie mam [illegible]
w [illegible] znajdują. — [illegible]
[illegible] tak, by potem [illegible] — [illegible] sposobu. —
Czy [illegible] dobrze — [illegible] do [illegible] —
i [illegible] nic [illegible] — [illegible]
[illegible] nie [illegible]. — Dziękuję Ci za kupno ~~pantofli~~ [illegible] —
tak [illegible] tej [illegible], [illegible] różnica
z tym [illegible] od [illegible] —
[illegible] — [illegible] z
mojej strony. — Co [illegible] z Rosji? — Najgorsze to [illegible]
i nogi; — czy nie mam jakiejś [illegible] — [illegible]
że były takie futrzane pantofle Cioci — może
gdzie znajdziesz. — [illegible]
i garnuszek dla [illegible]. [illegible] przysyłała
z [illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]
[illegible] „[illegible]" i [illegible] — [illegible]
do [illegible] dla [illegible]. Przysyłam spis aby
mi się przydały: 1) rondelek lub garnuszek
2) sitko druciane — (bo te [illegible] i nie wyglądają)
3) dzbanuszek na mleko 1/2 l. +, 4) noży [illegible] —
5) ramki na fotografię — z powrotem tak
mam [illegible] ramek różnych

Jeśli te rzeczy znajdziesz tam to [illegible]
lub przyślij. – [illegible] [illegible] było 5 [illegible]-
nie [illegible] – bo pewnie b. drogo – a ta może tylko
[illegible] z [illegible] z Krasnobrodu. Nato-
miast b. potrzebny jest dla mnie „Fosfatyn
Faliera" – jest preparat francuski; w Zamościu
absolutnie nie można dostać. – Doktorka kazała
[illegible] to brać dłuższy czas – [illegible]
[illegible] mogło. Z pudełka [illegible] „specjalny"
i resztę zwykłej: tę pierwszą daje się jako wstępne
przygotowanie organizmu do następnej.
Bardzo byłabym Ci wdzięczna jeśli to nie kłopot,
jeśli Ci zabraknie na to forsy – to Ci przyślę.
Jaś 30 zł otrzymał – myślałam że [illegible]
tam. – Jaś twierdzi – że p. Piotrowska – [illegible]
[illegible] z B.G.K. – mają prawo [illegible]
i dlatego dostaje to [illegible]. – [illegible]
[illegible] z Jagusią [illegible]. [illegible]
[illegible] do Zak. – [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] list do niej napisać – to [illegible]
[illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] – o nic [illegible] [illegible]
już [illegible]. Jutro jadę do Zamościa do [illegible] –
nie [illegible] rozstawać się z [illegible] – [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] godzi. – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible]. – [illegible] [illegible] b. [illegible] [illegible] [illegible]
Prüffer [illegible] [illegible] – zdaje się [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] jak [illegible] [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible]
[illegible] [illegible].

U nas dziś był ks. [illegible] - Straszna
baba. - Stwarzam sobie tą dorywczą w słońcu
i twój powrót. - Ta musiała oddać przed-
tygodniem 4 pokoje - t.zn. Albinie i to 3
dzieciom i Dziadkowi. Dzieci z Jadzią zrobiły
z salonu - [illegible] na stołu. Wyprawa
z niej tylko niedaleko. -
Czy dostałeś [illegible]? Co z tą [illegible]
czy przyszedł mi wrócić?
Wyobrażam sobie jak musiałeś stam-
tąd wracać [illegible] nie być. - tylko trzeba
[illegible] - teraz zwłaszcza. - Biedna Mama P. -
jakiego doznaje [illegible]? - Jak się
ma p. Pawlikowska. - o [illegible] czy [illegible]
czy [illegible] z dalszym [illegible]?
Gdybyś nie mógł [illegible] - to [illegible]
z paczki. - Można [illegible] trzeba by [illegible]
nich. - Nasz [illegible] jadami [illegible]
[illegible] tylko [illegible] trzeba [illegible]
[illegible] na rozumiałki. -

Całuję Cię b.b. serdecznie i kocham

Zosia.

Może postarałbyś [illegible] przez [illegible] Mary [illegible].

5. VI - Tymczasem [illegible]

[illegible] -

Może z [illegible] tylko [illegible] w tym [illegible] - [illegible]
[illegible] - [illegible] i t.d. - [illegible] na [illegible] być. [illegible]
się i „[illegible]" w [illegible] i [illegible].